

OBCE PIERWIASTKI  
W CYWILIZACYJACH  
**AMERYKI STAROŻYTNEJ**

NAPISAŁ

Dr. Franciszek Czerny

Profesor geografii w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rozprawa odczytana na posiedzeniu Wydziału filologicznego  
Akad. Umiejęt. w Krakowie, odbytem d. 11 Października 1886 r.

KRAKÓW.

DRUKARNIA UNIwersytetu Jagiellońskiego  
pod zarządkiem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1886.



OBCE PIERWIASTKI  
W CYWILIZACYJACH  
**AMERYKI STAROZYTNEJ**

NAPISAŁ

**Dr. Franciszek Czerny**

Profesor geografii w Uniwersytecie Jagiellońskim.

---

Rozprawa odczytana na posiedzeniu Wydziału filologicznego Akademii  
Umiejętności w Krakowie, odbytem dnia 11. Października 1886 r.

---

KRAKÓW.

DRUKARNIA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO  
pod zarządkiem Anatola Maryjana Kosterkiewicza.

1886.

CBGİOŞ, ul. Twarda 51/55  
tel. 0 22 69-78-773



Wa5148796

*h/ist. kultury*  
<http://rcin.org.pl>



61705

Osobne odbicie z XIII. Tomu Rozpraw i Sprawozdań Wydz. filologicznego Akad. Umiej.

<http://rcin.org.pl>  
PAN. oho. 6 487/77

**T**a sama chwiejność w zdaniach o pochodzeniu cywilizacyj staroamerykańskich, jaka uderza nas już w pismach uczonego takiej miary jak Aleksander Humboldt, który raz w dziele swoim „Vues des Cordilleres et Monuments des peuples indigenes de l’Amerique“ bez ogródki i zastrzeżeń przyjmował zdawien dawna istniejące między Ameryką i Azyą stosunki i temi stosunkami tłumaczył meksykańskie piramidy schodowe i podania o potopie i czterech wiekach świata, <sup>1)</sup> drugi raz zaś w jednym ze swych odczytów w Berlinie (r. 1806) oświadczył: „die Ähnlichkeit, welche mehrere amerikanische Denkmäler mit ostindischen, ja selbst mit ägyptischen haben, beweist vielleicht mehr die Einförmigkeit des Ganges, welchen der menschliche Kunstsinn in allen Zonen und zu allen Zeiten in seiner stufenweisen Entwicklung befolgt hat,

---

<sup>1)</sup> p. jego „Ansichten der Natur“ (Stuttgart 1871) str. 103 – 5.

*Dr. Fr. Czerny. Obce pierwiastki.*

als Nationalverwandschaft oder Abstammung aus Innerasien,<sup>1)</sup> — ta sama chwiejność w zapatrywaniach i dwulicowość w argumentacyi nie ustąpiła po dziś dzień jeszcze z obrębu badań odnoszących się do genezy przedhistorycznych cywilizacyj Nowego Świata. Podobnie jak niedawnemi jeszcze czasy słynny spór polygenistów z monogenistami, rozdwaia dziś ciągle jeszcze uczonych odpowiedź na pytanie, czyli cywilizacye Ameryki starożytnej należy uważać za rodzimy, samodzielny wytwór Nowego Świata, czyli też w większym lub mniejszym stopniu za dzieło obcych, ze Starego Świata pochodzących wpływów. Była wprawdzie już chwila, kiedy pod więcej lub mniej wyraźnym wpływem teoryi polygenistów zapatrywanie, jakoby cywilizacye staroamerykańskie były czystym produktem lokalnym, zagłuszyło było tak dalece opinie przeciwne, że zdawało się być jedynem w nauce uprawnionem zdaniem. Dość powiedzieć, że najgłośniejsi etnologowie ostatnich lat 25, jak WAITZ, FR. MULLER i OSKAR PESCHEL nie innego właśnie jak tego zapatrywania byli głosicielami i obrońcami. Wszelako nie obeszło się na tem polu ostatecznie bez reakcyi — zwłaszcza, gdy dzięki najnowszym poszukiwaniom i badaniom starożytności amerykańskich przez lorda KINGSBOROUGH, STEPHENSA, BRASSEURA DE BOURBOURG, VIOLETA LE DUC, SQUIERA, Dra SCHERZERA i DESIRE CHARNAY, zaczęły się odsłaniać coraz to nowe szczegóły i daty, a dzięki dokonaniem przez Francuzów pp. MOUHOT, DELAPORTE i innych, odkryciu niezmiernie ciekawych zabytków prastarej cywilizacyi ludu Kmer w Kambodżyi roztwarło się dla archeologów nowe a wcale nieprzewidywane pole do umiejętnych porównań. Zwrot ten postąpił już nawet po dziś dzień tak daleko, że nie tylko zdyskredytowana na

---

<sup>1)</sup> p. „Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik“ VII Jahrg. 1886, str. 556.

chwile teoria o działaniu obcych wpływów na rozwój cywilizacji staroamerykańskich znów poważnie zajęła w nauce miejsce, ale, co więcej, że teoria ta grozi nawet prędzej czy później zadaniem zupełnej klęski dawnym triumfatorom, a za przedstawiciela których można w bieżących latach poczytać przedewszystkiem NADAILLACA.<sup>1)</sup> W czem zaś i o ile zwrot ten przedstawia się usprawiedliwionym, pragniemy właśnie niniejszem wykazać.

Co przedewszystkiem toczy dziś i rozsądza teorie WAITZA, MULLERA, PESCHLA itp., to błędne apriorystyczne założenia, z których ci uczeni w swych dowodach wychodzą. Jedni z nich mianowicie, jak WAITZ i MULLER, miasto drogą analizy badać poszczególne elementy cywilizacji staroamerykańskich i pytać się, czy, i o ile są one podobne do tych lub owych objawów w cywilizacjach Starego Świata, postępują właśnie wręcz przeciwnie t. j. wybierają i zbierają to wszystko, czego brak w cywilizacjach Ameryki starożytnej a co ich zdaniem winno by się w tychże znachodzić, gdyby na nie jakieś obce wpływy ze Starego Świata działać miały, i z tego indeksu niedostatków i różnic wyprowadzają niezbity, jak im się zdaje wniosek, że cywilizacje staroamerykańskie rozwinęły się bez jakiegokolwiek z innych części świata przybyłych wzorów i bodźców. Dla nich, zapatrzonych jednostronnie na sposób, w jaki się odbywała i odbywa nowoczesna kolonizacja, wystarczają już takie fakta, jak że

---

<sup>1)</sup> P. jego „L'art préhistorique en Amérique“ w „Revue des Deux Mondes“, 1. novembre 1883, str. 117—141 i SCHLÖSSER und SELER „Die ersten Menschen und die prähistorischen Zeiten“ (według dzieł NADAILLACA: „Les premiers hommes et les temps préhistoriques“ Paris 1881, i „L'Amérique préhistorique“ Paris 1883) Stuttgart 1884.

w Ameryce w czasie jej odkrycia nie natrafiono uprawy żadnej rośliny zbożowej ani też hodowli żadnego zwierza domowego, właściwych Staremu Światu, że nie znaleziono sztuki obrabiania żelaza, pisma głoskowego, powinowactwa w słownictwie między którymkolwiek z amerykańskich a jakimkolwiek językiem Starego Świata, że również nie napotkano nigdzie stale utrzymywanych stosunków między jakimkolwiek krajem amerykańskim a którymkolwiek państwem w Starym Świecie, — dla nich, mówię, te fakta i zjawiska wystarczają, aby wszelki wpływ obcy w Ameryce przedhistorycznej odrzucić jako czezą mrzonkę i złudne mamidło. Czują oni wprawdzie i wiedzą aż nadto dobrze, że ich indeksowi da się z łatwością przeciwstawić z obrębu cywilizacji staroamerykańskich spis inny, obejmujący znacznie liczniejszy poczet objawów i szczegółów, uderzająco podobnych do najrozmaitszych form i pierwiastków cywilizacji Starego Świata. Ale te podobieństwa są, ich zdaniem, tylko przypadkowemi, a w każdym razie samodzielnym już wytworem rasy amerykańskiej.<sup>1)</sup>

Nie przeczą oni również, zwłaszcza PESCHEL,<sup>2)</sup> możliwości dostawania się od czasu do czasu do Ameryki poszczególnych żeglarzy jako rozbitków morskich. Poczytują jednak wprost za złudzenie „dass irgend ein Einzelner oder Einzelne die Cultur ihrer Heimath als Fracht im Hohlraume eines Fahrzeuges noch fernen Welten führen können.“ PESCHEL cytuje nawet na poparcie tej swojej tezy kilka przykładów, które rzeczywiście zdają się na pozór przyznawać mu rację, jako to, marynarza angielskiego Morilla, który, dostawszy się między Australczyków, nie tylko po 17 latach

<sup>1)</sup> por. WAITZ „Anthropologie der Naturvölker“ str. 180—183 i F. MÜLLER „Allgemeine Ethnographie“ (Wien, 1879) str. 248—251.

<sup>2)</sup> „Völkerkunde“ (Leipzig 1875) str. 470—472.



swego między nimi pobytu w niczem ich nie podniósł na wyższy szczebel kultury, lecz nadto sam spadł do poziomu ich barbarzyństwa, lub Hernanda de Soto i jego towarzyszy, którzy zostając w południowych okolicach dzisiejszych Stanów Zjednoczonych przez dłuższy czas bez związku z Hiszpanią i zużywszy swój proch, swe odzienie i obówie, ostatecznie zaczęli się zbroić i ubierać jak Czerwonoskórcy. Nie spostrzega jednak PESCHEL, że nie tylko Morill, ale że sam nawet 60 letni wpływ cywilizacji angielskiej nie zdołał jeszcze po dziś dzień podnieść Australczyków na wyższy stopień kultury a wpływ anglosaski w Stanach Zjednoczonych dopiero od lat niedawnych zdołał po części pozyskać pewne rzesze Czerwonoskórców dla wyższej kultury, — bo wszędzie zebrano jedno i tożsamo przykre doświadczenie, że najtrudniejszą jest właśnie rzeczą pozyskać dla rolnictwa i jego cywilizacyjnych darów ludy pierwotne, myśliwstwu lub rybołostwu tylko oddane. Nie zacytował wszakże PESCHEL ani jednego wypadku, gdzieby pewien lud, już z uprawą roli obznajomiony, jakkolwiek jeszcze co do obyczajów bardzo barbarzyński, jak n. p. Negrzy lub Polynezyjczycy, okazał się nieprzystępnym dla wpływów cywilizacji, choćby różnicami tychże były nawet, jak ów majtek Morill, poszczególne tylko jednostki, jako to przedewszystkiem misjonarze. Szczególnie właśnie zatajenie działalności tych ostatnich jest w wywodach PESCHLA nadzwyczaj charakterystycznym zjawiskiem. Robi bowiem mimo woli wrażenie, jakoby ten uczony unikał był umyślnie w interesie całości swej teorii wszelkich momentów i danych, obracających ją w niwecz. A przecież ludy cywilizowane i napół cywilizowane Ameryki przedhistorycznej, uposażone dzięki już samemu środowisku, w jakim mieszkały, w jedyne właśnie amerykańskie uprawne rośliny zbożowe, jak ziemniak, kukurudza, kakao, i w jedyne zwierzęta, dające się oswoić, jak indyk w Meksyku a lama w Peruwji, mogły już być właśnie rolniczemi, kiedy zaczęły

się do nich przedostawać wpływy cywilizacyjne ze Starego Świata. Prócz tego uderza w PESCHLU jako też w MULLERZE krzyżująca niekonsekwencja w tem, że jeden i drugi każą i słusznie protoplastom ludności amerykańskiej przebyć drogę długiej wędrówki lądowej ze Starego Świata, w szczególności z Azji, i to w czasie, kiedy, jak MULLER sądzi, protoplaści ci byli jeszcze bezjęzyczną, dziką zupełnie tłuszcza, w późniejszych natomiast czasach, kiedy całe gromady ludów znacznie już były wykształciły podwaliny swych kultur, w szczególności żeglugę; zgoła żadnej nie przyjmują ciągłości w imigracjach ze Starego do Nowego Świata, pomimo że ten sam przypadek, jaki zawiódł był do Ameryki owych protoplastów, (bo przecież wędrówce ich nie przewodniczyła świadomość celu), tem łatwiej jeszcze mógł potem, przy ulepsających się środkach transportu całe do Nowego Świata unosić drużyny.

Nielepszem, bo równie nie wytrzymującym krytyki jest założenie NADAILLACA,<sup>1)</sup> choć wręcz odmiennem od powyższych. Jemu nie są tajne i to bardzo nawet mnogie analogie między cywilizacjami Nowego i Starego Świata. Oto pochylone ściany w budowlach meksykańskich i peruwiańskich, małe okna, mury pokryte malowidłami, na których poszczególne figury zawsze są przedstawione w profilu — przypominają mu typ i charakter budowli egipskich; mnogie znowu rzeźby i hogata ornamentyka zdają się zbliżać budowle amerykańskie do architektury babilońsko-asyryjskiej; meandry fryzów w Mitli lub w Uxmal przywołują mu na pamięć sztukę grecką, wodociągi — budownictwo rzymskie a mnogie postacie o nogach na krzyż założonych, zdobiące świątynię w Xochicalco (w Meksyku) i inne jako też uderzające

---

<sup>1)</sup> p. „L'art préhistorique en Amerique“ w „Revue des deux Mondes“ 1. Novembre 1883, str. 117—141.

analogie między piramidami meksykańskimi i peruwiańskimi a pagodami indyjskimi zwłaszcza na Ceylonie, zdradzają pokrewieństwo ze stylem buddystycznym. Jednakże dla NADAILLACA tyle właśnie i tak rozmaitego rodzaju podobieństw nie tylko nie tłumaczy, lecz, co więcej, wręcz nawet przeszkadza i zabrania upatrywać w sztuce staromeksykańskiej, staroperuwiańskiej i innych im podobnych w Ameryce jakiegokolwiek zapożyczeń ze Starego Świata. Tymczasem któż nie ujrzy w tego rodzaju twierdzeniu dowcipnego tylko odwrócenia rzeczy i wygodniejszego jeszcze obmycia rąk z obowiązku wszechstronnego jej zbadania dla tego tylko, że się przedstawia zbyt trudną i zawiłą?

Nie dziwna przeto, że argumentacya WAITZA, MULLERA, PESCHLA, NADAILLACA i wszystkich im podobnych, jako jednostronna lub pełna uprzedzeń, nie może dziś budzić zaufania i że zwolnikom ich teorii, pragnącym ją nadal podtrzymywać i bronić, nie pozostaje odtąd, jak chcąc nie chcąc szukać dla niej wcale nowych podstaw i danych i to tą samą metodą analizy i porównawczego studjum poszczególnych pierwiastków w cywilizacyach staroamerykańskich, z pomocą której to metody inny poczet uczonych odkrywa dziś coraz to więcej w tych elementach naleciałości i zapożyczeń z obrębu cywilizacyj Starego Świata.

Nie jest to wprawdzie metoda łatwa, pozwalająca gotowe już strącać owoce, — bo, jak się właśnie od czasu jej zastosowania coraz wyraźniej pokazuje, Ameryka przedhistoryczna przedstawia się pod względem pierwiastków swej kultury jedynym w swoim rodzaju aliażem najrozmaitszych wpływów cywilizacyjnych, z których każdy, ścierając się w jednym spólnym tyglu o inne, i mieszając się z nimi, już więcej lub mniej zatracił charakter zupełnie czystej z pierwowzorów kopji. Okoliczność ta zaś utrudnia zbyt często w wysokim stopniu porównawcze tych elementów badanie i zestawianie z poszczególnymi formami i objawami w cywili-

zacyach Starego Świata. Nie mniej przecież jest to jedynie umiętna metoda i jedynie pewne rokująca rezultaty.

Dzięki tej metodzie dają się już śledzić wpływy Starego Świata na kulturę ludów Ameryki starożytnej od najdawniejszych czasów przedhistorycznych. Według uczonego studium p. WORSAAE „Des âges de pierre et de bronze dans l'ancien et le nouveau Monde — Comparaisons archeologico-ethnologiques“<sup>1)</sup> zdradzają już najstarsze ślady kultury człowieka przedhistorycznego w Ameryce swoje pochodzenie ze Starego Świata. W szczególności Kjokkenmoddingi amerykańskie przechowują w kształtach naczyń glinianych ude-rzające podobieństwo do Kjokkenmoddingów japońskich.

Również dla amerykańskiej kultury neolitycznej, w szczególności dla kultury t. zw. „Moundbuildersów“ musiała być punktem wyjścia Azja. Przemawia za tem zarówno podobieństwo kurhanów amerykańskich do tumulusów syberyjskich i europejskich jak nie mniej uderzająca tu i tam zgodność w kształtach narzędzi i naczyń. Okoliczność, że tych budowli ziemnych znajduje się w Ameryce północnej znacznie więcej niż w południowej, wskazywałaby zarazem, że komunikacya ówczesna między Starym a Nowym Światem musiała się głównie jeszcze odbywać przez cieśninę Behringa. Że jednak nie wyłącznie, świadczy o tem znowu zjawisko, że t. zw. Chulpy tj. sklepione kamienne grobowce, przypominające wprost dolmeny i kromlechy Starego Świata a więc pozwalające przypuszczać u ich autorów znajomość megalitycznych budowli w Starym Świecie, znajdują się tylko w Boliwji i Peruwji z wykluczeniem wszystkich innych krajów Ameryki.<sup>2)</sup> Nie mniej wreszcie i kultura okresu bron-

<sup>1)</sup> w „Materiaux pour l'histoire primitive et naturelle de l'homme“ XVIII Année, 2 Serie, T. XIII, 1882, Mars et Avril, str. 97—183.

<sup>2)</sup> p. N. JOLY: „Der Mensch vor der Zeit der Metalle“ (Leipzig 1880) str. 197—198.

zowego musiała według p. WORSAAE dostać się do Ameryki z Azji i to przede wszystkim z Syberji. Oto Cook i późniejsi po nim eksploratorzy północno-zachodnich wybrzeży Ameryki północnej napotkali u Czugaczów nad cieśniną Behringa, u Koljuszów na wyspie Sitka i u ludności wyspy Vancouver nie tylko znajomość kucia i obrabiania miedzi, ale, co ciekawsza jeszcze, dostrzegli w ich broni pewne kształty i ornamentacye, w których wyraźnie przebija podobieństwo do broni miedzianej i brązowej syberyjskiej. Mianowicie figury ptaków i innych zwierząt, umieszczane na rękojeściach, przypominają wprost i nieomylnie wzory syberyjskie. Wymienione ludy północno-zachodnich wybrzeży Ameryki północnej jeszcze dziś nie zaprzestały nadawać swej broni tych samych charakterystycznych kształtów i ozdób, pomimo, że już się zaznajomili od Europejczyków z żelazem i z żelaza zaczynają swą broń wyrabiać. Przede wszystkim, powiada WORSAAE, musiała się dostać znajomość obrabiania miedzi i sporządzania brązu z Azji — do Meksyku, Ameryki środkowej i Peruwji. Nie mogło bowiem przecież być rzeczą samego tylko przypadku, iżby jedynie ludy cywilizowane Ameryki przedhistorycznej, znały bronz z wykluczeniem wszystkich ludów barbarzyńskich Ameryki. Widocznie — są słowa p. WORSAAE — musiał bronz wraz z innemi jeszcze elementami wyższej kultury dostać się z Azji do Ameryki tam właśnie tylko, gdzie w czasie odkrycia Nowego Świata narzędzia brązowe natrafiono. To przynajmniej niewątpliwa, że meksykańskie, środkowo-amerykańskie i peruwiańskie formy brązowych dłót i celtów, opatrzonych uchem, zdradzają wyraźne podobieństwo do azjatyckich i europejskich, tymczasem w innych okolicach Ameryki nigdzie nie znajdują dla siebie kształtów analogicznych.

Weale słuszną wtrąca przy tej sposobności WORSAAE uwagę, że bronz i kształty narzędzi brązowych nie musiały być jedynym do Nowego Świata przeniesionym okruchem

cywilizacji azyatyckich. Rzeczywiście bowiem daje się bardzo wiele innych jeszcze pierwiastków w cywilizacjach Meksyku, Jukatany, Gwatemali, wyżyny Bogoty i Peruwji odnieść jako do swego prazródła do pewnych azjatyckich ognisk wyższej kultury, a mianowicie po części do Chin i Japonji, po części do Indo-Chin i świata malajskiego a pośrednio czy bezpośrednio nawet do Indyj przedgangesowych, których wpływ, jak wiadomo, ogarniał właśnie od początku ery chrześcijańskiej aż prawie po sam koniec wieków średnich i ludy półwyspu zagangesowego i ludy archipelagu tylny-indyjskiego.

Sama już możność dostania się wpływów japońsko-chińskich do Ameryki przedhistorycznej pojawia się dziś w zupełnie nowem świetle. Jak to bowiem Japończyk Kusuno-ki w uczonym swym artykule, umieszczonym w gazecie „Japan-Herald“ (z 7 czerwca 1878) wykazuje, Japończycy odznaczeni już w starożytności wielką na morzu ruchliwością to jako kupecy to nawet jako korsarze. Między innymi zapuszczali się ku południowi do samego nawet Siamu, a pamięć tych wypraw uwieczniła się nawet w posilkach, jakich pewnego razu dostarczyli tamtejszemu królowi podczas jego wojny z Kambodżą. Co jednak dla nas ważniejsza, to że według zapewnień p. Kusuno-ki odbywali Japończycy równie dalekie wyprawy ku wschodowi, prowadząc handel z ludami zachodniego wybrzeża Ameryki. Ustały dopiero te ich wyprawy, gdy w r. 1639 wygnał był rząd japoński chrześcijan i księży katolickich i celem zapobieżenia wszelkim nadal stosunkom Japonji z zagranicą nawet budowy okrętów zakazał.<sup>1)</sup> Temci większej zaś nabierają pewności przytoczone przez p. Kusuno-ki a z ojczystych jego źródeł czerpane okoliczności, że brzmią zupełnie zgodnie z świadectwem,

<sup>1)</sup> p. PETERMANNA „Mitteilungen“ 1878, str. 437.

jakie już przed 268 laty (t. j. w r. 1618) wystawił był żeglarskiej dzielności Japończyków Hieronim de Angelis, który miał sposobność dokładnie poznać ją z autopsyi. Jest rzeczą godną podziwu, powiada on, jak doświadczonymi są w żegludze Japończycy. Na swych słabych okrętach przedsięwzięją bowiem wyprawy morskie, 2—3 miesiące trwające, a choć wielu z nich ginie na morzu, zawsze przecież znajdują się rychło nowi śmiałkowie, gotowi te same hazardowne podjąć wyprawy. <sup>1)</sup>

Że był również czas, mianowicie w początkach wieków średnich, kiedy i Chińczycy nader ruchliwej oddawali się żegludze handlowej tak na Pacyfiku jak na oceanie indyjskim, przekonamy się przy innej sposobności nieco niżej. Na razie dość nam zacytować fakt, że gdy hiszpanie w kilka lat po zdobyciu Meksyku przystąpili do eksploracji wybrzeży Kalifornji, spotkali pewnego razu towarzysze Franciszka Vasquez de Coronado pod 40° sz. półn. przybywające z zachodu okręty, o których, gdy załoga tych okrętów dała im do poznania, iż znajduje się już od miesiąca na morzu, wprost wnosili, że muszą przybywać z Kataju, którem to jeszcze mianem ówczesni Europejczycy obdarzali Chiny. Że zaś śladem tego rodzaju wypraw nie należało wcale do niemożności osiedlanie się w Ameryce całych nawet drużyn to Chińczyków to Japończyków, okazuje się ztąd, że, jak to Paz Soldan w swej „geografia del Peru“ donosi, żyje jeszcze we wsi Eten, położonej pod 6° sz. połudn. w Peruwji, w departamencie la Libertad ludność, ściśle przestrzegająca izolacyi oraz connubium między jednostkami własnej tylko gminy a mówiąca językiem, który dopiero dla świeżo sprowadzonych do Peruwji Chińczyków okazał się zrozumiałym. <sup>2)</sup> Tak

<sup>1)</sup> p. RAUCH „Die Einheit des Menschengeschlechts“ Augsburg 1873), str. 308.

<sup>2)</sup> p. QUATREFAGES „L'espece humain“ (Paris 1877) str. 152.

samo w Kalifornii znalazły się między krajowcami pewne indywidua, rozumiejące język japoński, gdy w r. 1865 zawitała po raz pierwszy do St. Francisco ambasada japońska. <sup>1)</sup>

Tem ważniejszymi wszakże, bo wprost o wpływie chińsko-japońskim świadczącymi są pewne a tylko z Chin lub Japonii mogące pochodzić objawy w zwyczajach i obyczajach cywilizowańszej części ludów Ameryki przedkolumbowej. Jak już mianowicie PRÆSCOTT zauważył, zachodzi uderzające podobieństwo między całym ceremoniałem dworskim w Chinach z jednej a w Peruwji starożytnej z drugiej strony i takie samo, co znów najprzód uderzyło HUMBOLDTA, między Japonią a państwem ludu Chibcha na wyżynie Bogoty ze względu na dwóch panujących, świeckiego i duchownego; nie mniej urządzenie poczty cesarskiej w Peruwji przypomina zupełnie takąż pocztę w Chinach i tak samo zwyczaj, że w pewnym dniu w roku panujący w Peruwji orał, chcąc okazać przez to cześć dla rolnictwa i jego potrzebę, powtarza się w państwie niebieskiem. <sup>2)</sup> Równie osobliwą jest zgodność między tyle charakterystycznym dla Peruwji starożytnej pismem sznurowo-węzłowem i podobnem mu w Kana-dzie oraz u niektórych ludów w Meksyku (Tlaskalteków i Azteków) a takież pismem w starożytnych Chinach jako też i dzisiejszych, gdzie go jeszcze używa barbarzyński lud Miaotse. Między samemi nawet nazwami tych pism tj. chińską „pa-kwa“ i peruwiańską „quippu“ zdaje się najściślej-zachodzić pokrewieństwo. <sup>3)</sup> Według p Horatio Hale,

<sup>1)</sup> p. De l'origine des Indiens de l'Amerique“ w „Revue britannique“ Mai 1884, str. 46.

<sup>2)</sup> p. te i inne jeszcze podobieństwa zebrane w RAUCHA „Einheit des Menschengeschlechts“ str. 312 i nast.

<sup>3)</sup> p. FAULMANN „Illustrierte Geschichte der Schrift“ (Wien, Pest u. Leipzig 1879) str. 195—197; F. LENORMANT „Histoire ancienne de l'Orient“ (Paris 1881) I, str. 400—401,



który na zebraniu Britisch-Association w Kanadzie r. 1884 czytał interesującą rozprawę o pochodzeniu wampumów, t. j. sznurów nawleczonych różnobarwnymi skorupami małż i ich użyciu jako monety przez Idjan kanadyjskich, należałoby i dla nich szukać wzorów w Chinach, gdzie również najstarszym rodzajem monety była skorupkowa, głównie ze skorup żółwi sporządzana.<sup>1)</sup> I nie myślimy zgoła przeczyć, żeby to było niemożliwe. Sądziłibyśmy jednak, że nie koniecznie Chiny musiały być punktem wyjścia dla amerykańskich wampumów. Jeżeli się bowiem zważy, że Malajczycy skorupę ślimaka *Cypraea moneta* zwią beja, co w ich języku znaczy cło, podatek, a więc wprost każe się domyślać prastarego u nich użycia tej skorupy w znaczeniu miernika wartości, że dalej skorupa ta, także zwana muszlą kauri, już w IV w. naszej ery była w obiegu w Indjach przedgangeosowych, -) że podobnych do kanadyjskich wampumów nie brak na wyspach Gilberta (albo Kingsmill)<sup>3)</sup> i że muszlowej monety używa jeszcze dzisiaj ludność Nowych Hebryd,<sup>4)</sup> to możnaby jeszcze z większym prawdopodobieństwem twierdzić, że nie Chiny lecz południowa Azja i Oceania bezpośrednio musiały być źródłem dla wampumów amerykańskich. Natomiast tem pewniej znowu należałoby odnieść do wpływów japońskochińskich: pływające ogrody jako znachodzące się zarówno w Meksyku jak w Chinach, sposób oznaczania lat i dni, zupełnie ten sam w Meksyku jak w Chinach, Japonji i Tybecie<sup>5)</sup> i pewne świątynie meksykań-

---

i R. ANDREE „Ethnogr. Parallelen u. Vergleiche“ (Stuttgart 1878) str. 194—197. •

<sup>1)</sup> „The Nature“ Vol. 30 (1884) str. 577.

<sup>2)</sup> R. ANDREE „Ethnogr. Parallelen u. Vergleiche“ str. 233 i następ.

<sup>3)</sup> „The Nature“ Vol. 30, 577.

<sup>4)</sup> p. „Zeitschrift f. Ethnologie“ 1885, Verhandlungen der Gesellschaft, str. 276.

<sup>5)</sup> WAITZ „Anthropologie d. Naturvölker“ IV, str. 177 i 183.

skie, jako to w szczególności świątynię słońca w Palenque, przypominającą według Charnay'a najwyraźniej świątynię buddystyczne w Japonii.<sup>1)</sup> Wreszcie nie brak podobieństwa między niektórymi religijnymi wyobrażeniami chińsko-japońskimi z jednej a meksykańsko-peruwiańskimi z drugiej strony. Oto przede wszystkim zwierciadło, wyobrażające w Meksyku postać boga Tezkalipoki, którego miano nie innego właśnie nie oznaczało jak „błyszczące zwierciadło,“ przypomina wprost zwierciadło, uchodzące w Japonji za symbol boga-słońca.<sup>2)</sup> Także między meksykańskim wizerunkiem boga Kwecalkoatla, umieszczonego wewnątrz domu, z trzcina w rękę a obrazem Ying-lunga w Japonji, ustawionego wewnątrz miejsca oploconego a również z trzcina w rękę albo znowu między obrazem drzewa czy krzewu, obwieszzonego sznurami pereł, z księżycem umieszczonym u jego podstawy w Palenque a wizerunkiem drzewa na Jawie, pod którym stoi bożek, trzymający na głowie księżyc w kształcie sierpa, zachodzi tak dalece uderzająca zgodność, że Schultz-Sellack nie waha się stanowczego wyrazić z tego powodu przekonania, iż podobieństwa między podaniami i wyobrażeniami chińsko-japońsko-buddystycznymi a meksykańsko-peruwiańskimi, dotychczas tylko przypuszczane, staną się na podstawie pomników pewnością.<sup>3)</sup>

Jawa, którą wypadło nam co dopiero wspomnieć, prowadzi nas do drugiego ogniska wpływów na cywilizację staro-amerykańskie t. j. do wpływów Indo-Chin, świata malajskiego i Indyj przedgangesowych.

<sup>1)</sup> SCHLÖSSER u. SELER l. c. str. 251.

<sup>2)</sup> WAITZ IV, 140 i FR. MÜLLER „Ethnographie“ (Wien 1879) str. 456.

<sup>3)</sup> „Die amerikanischen Götter der vier Weltrichtungen und ihre Tempel in Palenque“ w „Zeitschrift f. Ethnologie“ Berlin 1879, XI Bd. str. 209—229.

Wpływy te uwidaczniają się szczególnie w pomnikach architektury staro-amerykańskiej, skoro te wprost znajdują swe najbliższe analogje to w budowlach ludu Kmer w Kambodży, to znowu w budowlach religijnych na wyspie Jawie, to wreszcie w budowlach buddystycznych zwłaszcza Ceylonu i południowego Dekanu. W Kambodży mianowicie, podobnie jak w Meksyku, Jukatanie, Gwatemali lub Peruwji, spotyka się dziś ruiny zbudowanych na terasach świątyń i pałaców, które, jako też rozlegające się około nich ogrody z mieszkaniem książąt i klasztorami otaczał niegdyś obronny mur, poza którym dopiero skupiały się drewniane chaty mieszkańców. Przedewszystkiem uderzają w Kambodży swoim podobieństwem do meksykańskich i jukatańskich piramidy terasowate, zakończone u szczytu — w czem ich zasadnicza różnica od egipskich — platformą, służącą do postawienia jakiegoś posągu a w ogóle do celów religijnych. Nawet i co do swych rozmiarów piramidy kmerskie w niezem nie ustępują meksykańskim i tak samo powtarzają się w Meksyku motywa rzeźby kmerskiej, jako to: postacie lwów, orłów i olbrzymich wężów.<sup>1)</sup> W szczególności dają się w Meksyku i Jukatanie dostrzedz wcale wyraźne wizerunki trąb słoni, tak jak znowu na jednej wazie peruwiańskiej, zachowanej w muzeum miasta La Paz w Boliwji, wizerunki całych słoni, dźwigających wieże czy lektyki — okoliczność, którą podobnie jak i znachodzące się między budowłami ziemnymi w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych potworne fajki ziemne w kształcie słonia snadniej niezawodnie odnieść do wpływu południowo-wschodniej Azji na Amerykę, aniżeli przypisywać, jak to czyni n. p. HARTMANN,<sup>2)</sup> rzekomym reminiscencyom i tradycjom ludności ame-

<sup>1)</sup> p. „Aus der neuesten Litteratur über Cambodscha“ w „Ausland“ 1883, str. 634—637 i 651—655.

<sup>2)</sup> „Die Nigritier“ I Theil, str. 177 i 515—517.

*Dr. Fr. Czorny.* Obec pierwiastki.

rykańskiej o słoniu lub mastadoncie, datującym się jeszcze z okresu diluwialnego, kiedy te zwierzęta w Ameryce żyły. Wprawdzie w płaskorzeźbach kmerskich odgrywają także bardzo ważną rolę i sceny z mytologii Hindusów; jednakże i w Meksyku, gdzie ich miejsce zastępują głównie napisy hieroglificzne, nie brak przynajmniej wizerunków osób, siedzących z założonymi na krzyż nogami, a co wprost tylko odpowiada takimże wizerunkom i posągom Buddy w Azji.

Wszelako nie same tylko ruiny starożytnych budowli indochińskich w okolicach dzisiejszych miast Angkor i Bantambang odsłaniają nam cały szereg bijących podobieństw do pomników architektury staroamerykańskiej. Również i świątynie buddystyczne na wyspie Jawie, z pomiędzy których najslawniejszą jest świątynia w Boeroc-Boedor w okolicy Diokdiokarty, o kształcie piramidalnym, tworząca 5 wielkich stopni i galerij, zdradzają wiele powinowactwa z meksykańskimi teokallami. Przynajmniej taki znawca jak Desiré Charnay, zwiedzając te świątynie Jawy, dostrzegł był między nimi a świątyniami Meksyku i Jukataniu uderzającą w wielu szczegółach zgodność, jako to mianowicie, że tu i tam panującą ich formą są piramidy terasowate, opatrzone schodami, że tu i tam konstrukeya ich podobna, a nadto, że tu i tam widocznie panował zwyczaj gromadzenia świątyń w pewnych oddalonych od miejskiego zgiełku ustroniach, mających być celem pobożnych pielgrzymek.<sup>1)</sup> Z tych też względów nie waha się Charnay w swoim najświeższym dziele „Les anciennes villes du Nouveau Monde“ (Paris 1885) twierdzić stanowczo, że cywilizacja Meksyku da się dostatecznie wytłumaczyć wpływem azjatyckim, resp. tylnio-indyjskim.<sup>2)</sup> Czyli ten wpływ dostał się do Ameryki bezpośrednio z Kambodży lub Jawy, czyli też, jak mniema FRANCIS A. ALLEN w swej

<sup>1)</sup> p. „Globus“ Bd. 38 (1880) str. 33—39.

<sup>2)</sup> p. PETERMANN „Mitteilungen“ 1885, str. 103.

rozprawie o „starożytnościach Polinezyjczyków,“ czytanej na ostatnim (1884 r.) kongresie Amerykanistów w Kopenhadze, za pośrednictwem Polinezyjczyków <sup>1)</sup> trudno wyrokować. W każdym razie pozostanie to zjawiskiem nie małej wagi, że i na wyspach Maryańskich i na Karolinach znachodzą się ruiny kamiennych budowli, jako to n. p. na wyspie Karolińskiej Ponape kocytryczne mury a na Marianach kamienne słupy, <sup>2)</sup> przedewszystkiem zaś na wyspie Wielkanocnej budowle z płyt kamiennych z podziemnymi komorami, kamienne terasy i słupy z trachytu o kształtach ludzkich, <sup>3)</sup> i że przeto te starożytności polinezyjskie zdają się rzeczywiście tworzyć charakterystyczne pośrednie ogniwo między starami cywilizacjami południowo-wschodniej Azji i Ameryki.

Bez porównania jednak ważniejszym, jak sądzimy, i dlatego nadzwyczaj pożądanem byłoby zbadanie pytania, czy i o ile mogła być i wyspa Ceylon punktem wyjścia dla wpływów architektury buddystycznej na budowle staro-amerykańskie. To bowiem niezawodna, że architektura i rzeźba w Kambodży i na Jawie, w ogóle w Indjach zagangesowych i w świecie malajskim, rozwinęły się po części pod wpływem brahmanizmu, przedewszystkiem jednak buddyzmu, i że głównem ogniskiem, skąd się ostatni rozchodził po Indo-Chinaach i archipelagu tylny-indyjskim, była wyspa Ceylon, gdzie buddyzm, dostawszy się już w 4 w. przed Chr., nie tylko znalazł był dla siebie bezpieczne przed późniejszym prześladowaniem brahmanów asylum ale i wszystkie warunki dla swej skutecznej propagandy i dla swego ku wschodowi rozrostu. Jako taka uchodziła też wyspa Ceylon w oczach buddystów tylny-in-

<sup>1)</sup> p. „The Nature“ Vol. 31 (1884) str. 18.

<sup>2)</sup> p. GERLANDA „Atlas der Ethnographie“ tablica 5.

<sup>3)</sup> p. „Die Oster-Insel — eine Stätte prähistorischer Cultur in der Südsee“. Bericht des Kommandanten S. M. Kbt. „Hyäne“ GEISELER. Berlin 1883.

dyjskich wprost za krainę świętą, a jak dalece i buddyści w Chinach uważali ją za rodzaj swej Mekki czy Rzymu, dowodzi najlepiej fakt, że w ciągu V i VI w. po Chr. słyszymy o wcale licznych pielgrzymkach i misjach buddystów chińskich do Ceylonu, to po wzory dla swych świątyń i klasztorów, to po relikwie i księgi święte, to po wizerunki i posągi Buddy. Na odwrót nie omieszkały i z Ceylonu udawać się niejednokrotnie w tym samym okresie czasu umyślnie do Chin poselstwa, obierając ku temu, podobnie jak i missye chińskie, drogę morską.<sup>1)</sup> Co szczególnie ważna, to że w zabytkach Ceylonu dają się dziś odnaleźć niemal wszystkie formy i motywa budowli, znanych nam w Kambodży, na Jawie, w Meksyku, centralnej Ameryce i Peruwji, jako to: kanały irygacyjne, olbrzymie monolitowe słupy kamienne, 12—15 stóp wysokie, pałace, twierdze, rzeźby na ścianach świątyń, rozległe i wysokie terasy a wreszcie i terasowate piramidy z cegieł, wznoszone na to, aby na ich szczycie umieścić relikwie Buddy. Przedewszystkiem obfitują w tego rodzaju zabytki na Ceylonie okolice rozległych i potężnych niegdyś miast stołecznych Ceylonu tj. Anaradžapury i Pollanaruy, a o ich wspaniałości i ogromie można powziąć pewne już wyobrażenie stąd, że — jak to El. Reclus<sup>2)</sup> powiada — jedna „stupa“ t. j. piramidalna świątynia w Anaradžapurze mogłaby dostarczyć jeszcze dziś cegieł do zbudowania 8000 zwykłych domów albo do postawienia muru na 1 metr grubego i 5 metry wysokiego a ciągnącego się od Paryża aż do cieśniny Kaletańskiej. Równie jak te stupy zdumiewa swą konstrukcją na Ceylonie twierdza Sigiri, zbudowana na szczycie skały a tworząca uderzające pendant do twierdz staroperuwiańskich, wznoszonych także na wierzchołkach skal

<sup>1)</sup> p. v. RICHTHOFEN „China“ I (Berlin 1887) str. 519—521.

<sup>2)</sup> p. Nouvelle geographie universelle“ T. VIII (Paris 1883) str. 602—603.

niedostępnych, tak jak znowu głazy pagód południowego Dekanu, zwłaszcza miast Czedambaram, Mayaweram, Kumbukonom (na wybrzeżu Koromandel) swemi rozmiarami — gdyż dochodzą i do 17 metrów długości <sup>1)</sup> — przypominają nam równie kolosalne monolity w budowlach nad jeziorem Titikaka w Peruwji. Dodajmy, że analogie między budownictwem Hindusów a Meksykanów i Peruwjanów rozciągają się nawet do budowli gościńców. Wszak już w Ramayanie znachodzą się opisy gościńców w Indjach, przy budowie których karczowano lasy, przebijano skały, odprowadzano wody osobnemi kanałami i które wysadzano drzewami jako też zaopatrywano schroniskami i słupami, oznaczającemi odległości <sup>2)</sup> — opisy zatem, przywołujące nam mimowoli na pamięć też same prawie szczegóły w opisach gościńców peruwiańskich u historyków hiszpańsko-amerykańskich. <sup>3)</sup>

Nie tylko wszakże z powyższych względów byłoby wiele wskazanem podjąć dziś bliższe porównawcze studia nad zabytkami architektury Ceylonu. Nie należy bowiem prócz tego wcale do niepodobieństw, żeby Singalezyjczycy, stanowiący ogromną większość ludności wyspy i autorzy tyle wspaniałych jej pomników, nie mogli byli sami dostarczyć Ameryce starożytnej pewnego zastępu jej cywilizatorów. To przynajmniej niezawodna, że Singalezyjczycy, o czem najlepiej świadczy przeszczepiony z Ceylonu do Indochin i na wyspy Zundajskie buddyzm, pozostawali przez szereg stuleci w stosunkach z ludami Indyj zagangesowych i z Malajczykami, że posiadali od niepamiętnych czasów okręty, opatrzone t. zw. pływakami, a więc takie same, jakie posiadali

<sup>1)</sup> p. EL. RECLUS l. c. str. 563—564.

<sup>2)</sup> p. LASSEN „Indische Altertumskunde“ II (Bonn 1849), str. 527—528.

<sup>3)</sup> p. II. SPENZER „Descriptive Sociology Nr. 2. London, Edinbourg 1874) str. 61 i WARTZ l. c. str. 429—430.

i posiadają tyle biegli w żegludze Malajezyty i Polinezyjczycy i że zatem mogli niejednokrotnie w czasie swych wypraw morskich dostać się, uniesieni burzliwymi wiehrami — do Ameryki. Faktem jest również, że Singalezyjczycy odznaczają się nader łagodnym charakterem i jako tacy przedstawiają się podobnymi do sławionych właśnie z łagodności Tolteków, a, co również nie obojętne, zdają się krewnie nawet pewnemi znamionami ciała z ludnością Ameryki, bo są barwy brunatnej lub czerwonej, noszą długie włosy i mają nosy orle, <sup>1)</sup> tyle właśnie charakterystyczne dla znacznej części krajowców Nowego Świata.

W rzeczy samej chodziłoby w najbliższym czasie jedynie o wykrycie i stwierdzenie głównego źródła, z którego mogły się zasilać cywilizacje Ameryki starożytnej we wzory i elementy kultury Hindusów. Bo że się niemi istotnie zasilać musiały, posiadamy na to prócz powyższych analogij w architekturach staro-amerykańskiej z jednej a buddystycznej południowo-azjatyckiej z drugiej strony i w czem innem jeszcze bardzo wymowne świadectwa. Oto najprzód w zgodności, przynajmniej częściowej, jaka zachodzi między nazwami stacyj księżycowych u Hindusów, t. zw. „naxatra“ <sup>2)</sup> a nazwami poszczególnych dni miesięcznych w Meksyku, gdzie miesiąc liczył dni 20. Mianowicie nazwy takie, jak potwór morski, wąż, małpa, psi ogon, trzcina, nóż, droga słoneczna i dom, powtarzają się tu i tam. <sup>3)</sup> Zachodzi dalej uderzające podobieństwo między systemem kosmogenicznym

<sup>1)</sup> p. EL. RECLUS l. c. str. 596.

<sup>2)</sup> Był to podział ekliptyki na 27 czy 28 części, odpowiadających tyłuż dziennym drogom księżycy w ciągu jego obiegu około ziemi. Taki sam jak Hindusowie system stacyj księżycowych posiadali i Chińczycy. (czyt. o tem RICHTHOFEN „China“ I, 404 i nast.)

<sup>3)</sup> p. WALTZ. „Anthropologie d. Naturvölker“ IV, str. 182—3.



Meksykanów, znanym nam z t. zw. kodesu watykańskiego, a podaniem Hinduśców o czterech wiekach świata czyli „yugach“ albo „manvantarach“. Jak w Indjach bowiem każdy z tych wieków świata kończył się zagubą ludzkości a rozpoczynał ponownem jej stworzeniem czy odrodzeniem, tak samo i w Meksyku w myśl wzmiankowanego systemu kosmogenicznego miały obecny okres dziejów poprzedzać 4 wieki świata, a kresem każdego z nich miał być kataklizm powszechny, zrzadzony raz głodem, drugi raz ogniem, trzeci raz uraganem a czwarty raz potopem.<sup>1)</sup> W Peruwji nie ma wprawdzie analogicznego podania o 4 wiekach świata. W każdym jednak razie charakterystycznym jest i tam zjawiskiem, że liczba 4 uchodziła za szczególnie świętą, skoro wyobrażano sobie cały świat podzielonym na 4 kardynalne części, Peruwja rozpadała się na 4 okręgi, miasto Cuzco na 4 dzielnice itd. Najciekawszą jest wszakże legenda peruwiańska o 4 braciach i 4 zaślubionych im siostrach, z których najmłodszy miał kolejno przemienić trzech swoich starszych braci w kamienie i ostatecznie sam jeden stać się władcą Peruwji.<sup>2)</sup> Legenda ta bowiem ze względu właśnie na kolejną zatrąę 3 braci starszych przez najmłodszego nosi pewne pozory, jak gdyby była przeistoczoną formą podania o 4 wiekach świata i ich epilogowych katastrofach.

Cóż dopiero powiedzieć o takich zjawiskach w Meksyku, Ameryce środkowej i Peruwji, jak głęboki ascetyzm zarówno całych mas ludności jak w szczególności kasty kapłańskiej, umartwianie się przez klucie sobie ciała i wytaczanie krwi, jak posty niekiedy i kilkadziesiąt dni z rzędu trwające, jak instytucja klasztorów męzkich i żeńskich, jak celibat kapłań-

<sup>1)</sup> p. FR. LENORMANT „L'histoire ancienne de l'Orient“ (Paris 1881) str. 84—85.

<sup>2)</sup> p. GIRARD DE RIALLE „Mythologie comparée“ I (Paris 1878) str. 253—256.

ski <sup>1)</sup> jak cześć słońca, uroczyste powitania go podczas wschodu i przesyłanie mu pocałunków, <sup>2)</sup> jak uroczyste zapalenie ognia (w Meksyku i Peruwji) za pomocą wiertniczego ruchu laski w kawałku suchego drzewa <sup>3)</sup>, jak swastiki i koła słoneczne, figurujące między ornamentami budowli Pueblosów w Nowym Meksyku jako też Moundbuildersów <sup>4)</sup> itd. — a co wszystko przypomina nam wprost to obyczaje i rytuał brahmanów, to znowu obrzędy i ceremonial buddystów? Nawet w ofiarach ludzkich, pozornie tak oryginalnych w Ameryce, nie brak pewnych analogij z Indjami przedgangesowemi. Jeżeli bowiem słyszymy, że lud Chibcha albo Muisca w dzisiejszych Stanach Kolumbji ofiarowywał chłopców i chłopców tych poprzednio umyślnie na ten cel jako tak zwanych „Moja“ wychowywał, <sup>5)</sup> i że nie mniej w Meksyku ofiarowywano na cześć Tezkatlipoki najpiękniejszego młodzieńca, którego na ten cel z pomiędzy jeńców wojennych wybierano i przez cały rok najstaranniej żywiono i pielęgnowano, <sup>6)</sup> to wygląda to jakby echo podobnych obyczajów u ludów drawidzkich Kohl i Kond w Indiach przedgangesowych, ludów, które jeszcze do niedawna umyślnie rabowały u swych sąsiadów dzieci i wychowywały je na t. zw. „meria“ t. j. ofiary, aby je następnie zabić to w czasie świąt uroczystych, to znowu w czasie klęsk elementarnych lub epidemicznych chorób. <sup>7)</sup> Także słupy kamienne zaokrąglone u szczytu a ustawione samotnie, zna-

<sup>1)</sup> WAITZ l. c. str. 152 i nast. oraz 462 i nast.

<sup>2)</sup> G. DE RIALLE l. c. str. 246.

<sup>3)</sup> WAITZ l. c. str. 464 i G. DE RIALLE l. c. str. 345.

<sup>4)</sup> p. „Revue d'ethnographie“ IV T. 1885, str. 14—22 i 319—350.

<sup>5)</sup> H. SPENZER „Descriptive Sociology“ N. 2, str. 24 i G. DE RIALLE l. c. str. 285—286.

<sup>6)</sup> p. WAITZ l. c. str. 159; H. SPENZER l. c. str. 20; G. DE RIALLE l. c. str. 340.

<sup>7)</sup> p. FR. MÜLLER „Allgemeine Ethnographie“ str. 472.

chodzące się w Uxmal, równie jak podobne im figury na dachu byłego niegdyś klasztoru żeńskiego tamże, a zdradzające wprost cześć fallusów w Jukatanie, <sup>1)</sup> wskazywałyby na Siwaitów indyjskich, u których właśnie kult ten kwitnął. Kto wie, czyli i dzwoneczki, znachodzące się na szatach, w nosach i uszach pewnych postaci w malowidłach i rzeźbach meksykańskich nie są zapożyczeniem z Indyj, gdzie, jak wiadomo, było obowiązkiem paryasów nosić dzwonki (sama nazwa „pariah“ pochodzi od dzwoneczków), ażeby ich dźwiękiem już z daleka o swem zbliżaniu się ostrzegać brahmanów, stroniących skwapliwie nawet przed cieniem pariasów. <sup>2)</sup> To pewna, że ten szereg podobieństw odejmuje w wysokim stopniu podstawę powątpiewaniom Maxa Mullera, <sup>3)</sup> jakoby nie mogło się być dostać z Indyj jako swego źródła do Meksyku: i wyobrażenie, iż przyczyną zaćmienia księżyca jest potwór, pożerający go, albo znowu zupełnie do hinduskiej podobna legenda ludowa w środkowej Ameryce o dwóch braciach, którzy, zanim udali się na wyprawę, zasadzili każdy po jednej trzecinie, ażeby z ich stanu kwitnienia mózdz wywnioskować, czy wrócą żywi czyli też nie.

Amerykańskie analogie zwłaszcza z buddyzmem idą tak daleko, że nie tylko nie brak w rzeźbach i malowidłach szczególnie jukatańskich, postaci o założonych na krzyż nogach, zupełnie podobnych do wizerunków i posągów Buddy w Azji, ale że nawet znachodzą się w Ameryce starożytnej myty o prorokach, którzy podobnie jak Budda mieli zniknąć i wstąpić do niebios a przed swoim wniebowzięciem zostawić — równie jak Budda na szczycie Adamsk na Ceylonie — wyciśnięty ślad swoich stóp w skałach. Mianowicie we-

<sup>1)</sup> SCHLÖSSER u. SELER l. c. str. 257.

<sup>2)</sup> p. M. MÜLLER „Essays“ (Leipzig 1869) II. str. 312.

<sup>3)</sup> „Essays“ II, str. 241—243.

dług legendy ludu Chibcha miał mytyczny jego prorok i „zesłaniec boski“ Boczika w ten właśnie sposób padół ziemski opuścić,<sup>1)</sup> i tak samo w myśl mytu Miksteków i Zapoteków, mieszkających w pobliżu zatoki Tehuantepek w Meksyku, miał ich prorok Wiksepekochoa po zbudowaniu świątyni w Mitla i ukończeniu swej ustawodawczej pracy ostatnie ślady swego na ziemi pobytu zostawić w wyciśniętych stopach swoich na skale Cempoaltepek.<sup>2)</sup> Przedewszystkiem podanie o ubóstwionym przez Tolteków reformatorze religijnym Kwetzalkoatl i jego nauce, która zwracała się stanowczo przeciw ofiarom ludzkim a zaprowadzała natomiast ofiary z kwiatów, owoców, kadzidel i zwierząt, głosiła zgodę i pokój i zachęcała do różnych umartwień, jako to do postów, wytaczania krwi z języka i uszów, ażeby się ludzie pozbywali przez to kłamstwa itp., w ogóle cały łagodny i ludzki charakter postaci Kwetzalkoatla i systemu religijnego, jaki się z nią w Meksyku wiąże,<sup>3)</sup> każe nam się w Meksyku mimowoli domyślać pewnej propagandy buddystycznej — propagandy, której mnogie pozory nie tylko zresztą nosi sam Kwetzalkoatl, pojęty jako apostoł religijny, ale i cały lud Tolteków, jednomyślnie przez wszystkich historyków hiszpańsko-amerykańskich sławiony ze swej humanitarności i moralności.<sup>4)</sup> Wprawdzie według podania miał Kwetzalkoatl przybyć morzem ze wschodu a więc od strony Europy, nie zaś od zachodu. Ale okoliczność ta, dająca się zresztą tłómaczyć tem, że w kraju, jak Meksyk, gdzie obowiązywał kult słońca, strona wschodnia świata musiała uchodzić za źródło i kolebkę wszystkich dobroczynnych zjawisk i wydarzeń, —

1) II. SPENZER l. c. 44 i G. DE RIALLE l. c. str. 275.

2) SCHLÖSSER u. SELER l. c. str. 266.

3) WAITZ l. c. str. 141—142.

4) p. DESIRE CHARNAY „La civilisation tolteque“ w „Revue d'ethnographie“ T. IV, 1885, str. 281—305.

okoliczność ta, mówię, byłaby sama przez się zbyt słabym argumentem przeciw pojmowaniu Kwetzalkoatla jako personifikacji wpływów buddystycznych w Meksyku. Temci więcj wszakże szczegóół ten traci jakiegokolwiek znaczenie z uwagi na to, że jukatański prorok i prawodawca Kukulkan, którego nazwisko jest prostem przetłomaczeniem nahuatlackiej nazwy „Kwetzalkoatl“ na język maya i to samo znaczy co tamta t. j. wąż skrzydlaty (ptak-wąż), miał właśnie przybyć z zachodu,<sup>1)</sup> zkaąd zapewne i meksykańskie wizerunki węzów skrzydlatych pochodzą, skoro fantastyczne te zwierzęta zachodzą się i w sztuce ludu Kmer. Wreszcie i Kwetzalkoatl i odpowiadający mu w Peruwji bóg Wiracocha mieli po ukończeniu swej działalności zniknąć, podobnie jak Budda na Ceylonie, Boczika na wyżynie Bogoty i Wiksepekocha w kraju Miksteków i Zapoteków, — z tą jedynie różnicą, że mieli zniknąć w tem samem morzu t. j. tem samem odpłynąć morzem, które ich do Ameryki przywiodło, i zostawić prócz śladów swoich stóp w skałach, silne nadto u swych uczniów i wyznawców przekonanie, że znowu kiedyś na ziemię t. j. do Meksyku i Peruwji powrócą. To przekonanie zaś, będące nawet powodem, że Meksykanie w Kortezie i jego towarzyszach tak samo jak Peruwianie w przybyłych po raz pierwszy do ich kraju Hiszpanach dopatrywali się wprost to wysłańców to synów Kwetzakoalta i Wiracochy<sup>2)</sup> — to przekonanie może być znowu poczytanem jako z pochodzenia buddystyczne z powodu, że i w buddyzmie, jak wiadomo, wytworzył się z czaseu dogmat o peryodycznem wcielaniu się bóstwa w postać ludzką. — Zaprawdę, zbyt poważny to poczet podobieństw między Indjami azjatyckimi a cywilizowaną

<sup>1)</sup> G. DE RIALLE l. c. str. 325 i H. SPENZER l. c. str. 41.

<sup>2)</sup> p. H. SPENZER l. c. str. 38 i 46—47. WAITZ l. c. str. 141 i 455, SCHLÖSSER u. SELER l. c. str. 302.

częścią Ameryki przedhistorycznej, ażeby nie miał usunąć wszelkich wątpliwości co do oddziaływania pierwszych na drugą. W ten sposób zaś nie samą już pamiętną pomyłką Kolumba, który, przybywszy do Ameryki, sądził, że dotykał się ziem indyjskich, możnaby dzisiaj usprawiedliwiać nadaną krajowcom Ameryki nazwę Indian.

Sama zresztą data — jak ją dziś tak przekonywująco stawia i broni DESIRÉ CHARNAY — wystąpienia w Ameryce Tolteków, ludu, o którym dziś coraz pewniejsze ustala się między uczonymi zdanie, iż on to był głównym jeśli nawet nie wyłącznym inicjatorem i roznosicielem cywilizacji w Ameryce i to nie tylko w Meksyku, Jukatanie i Gwatemali <sup>1)</sup> ale nawet pośrednio czy bezpośrednio na wyżynie Bogoty i w Peruwji, <sup>2)</sup> — sama data ich wystąpienia w Nowym Świecie przedstawia się weale nieobojętną wskazówką, z kąd Toltecy mogli pochodzić i gdzie należy szukać źródeł ich cywilizacji. Oto ci szerzyciele nauki, tyle z buddyzmem mającej analogij, i autorzy piramid, zdradzających ze względu na swą konstrukcję i przeznaczenie tyle powinowactwa z piramidami Kambodży, Jawy i Ceylonu, pojawiają się w Meksyku około VII w. po Chr. t. j. tuż po dostaniu się buddyzmu z Chin do Korei i Japonji, z północnych Indyj do Tybetu a z Ceylonu do Indyj tylnych i na Jawę a więc bezpośrednio po tyle imponującym i szybkim rozwieleniu się nauki Buddy w całej Azji południowo-wschodniej; również pojawiają się bezpośrednio po blisko dwustuletnich stosunkach religijnych i handlowych między państwem niebieskim a Ceylonem i bezpośrednio wreszcie po pierwszych

<sup>1)</sup> D. CHARNAY „De la civilisation nahua, de l'âge probable et de l'origine des monuments du Mexique et de l'Amérique centrale“ w „Bulletin de la Société de géographie.“ Paris 1881, Novembre, str. 369—386.

<sup>2)</sup> p. BREHM „Das Inca-Reich“ (Jena 1885) str. 811—812.

zawiązkach cywilizacji ludu Kmer a w ogóle po rozbudzeniu się w Indochinach i na Jawie tej pomnikowej architektury, dla której tyle potężnym bodźcem i dźwignią był właśnie dopiero i przede wszystkim buddyzm. Chronologiczny związek i następstwo tych wypadków są, zaiste, arcywymowne.

Jednakże i to wszystko nie jest jeszcze ostatnim słowem, jakie dziś jesteśmy w stanie wypowiedzieć o cywilizacyjnych wpływach Starego Świata na Amerykę przedkolumbową.

Wszak myt toltecki o Kwetzalkoatl, jeżeli z jednej strony tak bardzo przypomina Buddę i jego naukę, może być z drugiej strony z równym prawem odniesionym i do — Chrystusa, a to nie tylko dlatego, że i o Chrystusie opowiada podanie, iż wstępując do nieba, zostawił na górze Oliwnej ślad swojej stopy, i nie tylko z tytułu wiary, że i Chrystus raz jeszcze na ziemię powróci, według słów: „Ten Jezus, który wzięty jest od was do Nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego,“ ale nadto i z powodu, że Kwetzalkoatl był jedynym z pośród bogów tolteckich, którego przedstawiano w postaci ludzkiej, że za swą naukę cierpiał prześladowania, i że o nim, jak o Chrystusie, opowiadało podanie, iż został zrodzony z niewiasty w sposób nadnaturalny.<sup>1)</sup> Tem śmieiej zaś można sobie te szczegóły w podaniu o Kwetzalkoatl w takim przedstawić świetle, że nie one same tylko pozwalają się nam domyślać w Ameryce starożytnej wpływów chrześcijańskich. Wszak prócz tego nie obcym był cywilizowanym ludom Ameryki przedkolumbowej szereg tradycji takich, jak o stworzeniu pierwszych ludzi, o matce rodu ludzkiego, o potopie, o pomieszanii języków, w głównej swej treści najzupełniej zgodnych z tekstem Starego Testamentu. nie obcą była im również wiara w jednego, wszech-

<sup>1)</sup> p. WAITZ l. c. str. 141.

mocnego, niewidzialnego Boga, cześć krzyża i takie akty religijne, jak chrzest, zasadzający się (w Meksyku i Jukatanie) na zwilżaniu wodą piersi, ust i głowy nowonarodzonego dziecka i nadawaniu mu imienia od bóstwa, któremu właśnie był poświęcony dzień urodzenia się dziecka,<sup>1)</sup> jak spowiedź tajna przed kapłanami i połączona z nią pokuta (w Meksyku, Jukatanie, Gwatemali, Nikarahuie i Peruwji)<sup>2)</sup> a nawet rodzaj komunji.

Zkądże zaś mogły te pierwiastki chrześcijańskie dostać się już przed Kolumbem do Nowego Świata? Jest to właśnie kwestya, wprawiająca uczonych jeszcze dzisiaj w największe zakłopotanie. Prawda, nie wszystkich. Bo ci naturalnie, co przemawiają za zupełną oryginalnością starożytnych kultur amerykańskich, bądź to nie dostrzegają w nich żadnych podobieństw do podań biblijnych lub dogmatów i obrzędów chrześcijańskich, bądź też wszystkie podania amerykańskie d'aspect biblique uważają, jak to czyni n. p. GIRARD DE RIALLE,<sup>3)</sup> wprost za niewiarogodne z powodu, że wspominają o nich dopiero późniejsi historycy hiszpańsko-amerykańscy jak Clavigero, Veytia itp. Jednakże kierunku tego nie można, naszem zdaniem, nazwać naukowym; bo pominiawszy już, że tego rodzaju twierdzenia są gołosłowne i niczem nie poparte, że są właściwie prostem zlyciem rzeczy zamiast wypływać z krytycznego rozbioru źródeł i wszechstronnych badań, popelniają ich głosiciele tę nadto niesprawiedliwość i niekonsekwencję, że innych podań z mitologij amerykańskich, nie posądzonych o pewną analogję z nauką chrześcijańską, weale nie oskarżają o niewiarogodność i owszem

<sup>1)</sup> SPENZER l. c. str. 22 i 33 oraz WAITZ l. c. str. 134 i 307.

<sup>2)</sup> SPENZER l. c. str. 22 i 26; WAITZ l. c. str. 129, 307 i 462.

<sup>3)</sup> „Mythologie comparée“ I. str. 353.



przyjmują je en bloc i powtarzają, choćby je najpóźniejsi dopiero przytaczali historycy.

W zakłopotaniu są więc ci tylko, którzy historykom hiszpańsko-amerykańskim takie samo wyznaczają miejsce i znaczenie w badaniach starożytności amerykańskich, jakie zajmują n. p. Manetho w badaniach egiptologicznych lub Berosus chaldejskich, <sup>1)</sup> i z tego powodu nie lekceważą sobie tych wszystkich danych, które w Nowym Świecie tak wyraźnym przedstawiają się echem chrześcijaństwa. A nie lepiej tego zakłopotania nie oddaje, jak zupełne zwątpienie, z jakim odzywa się z tytułu podobieństwa między biblijnym a meksykańskim podaniem o potopie F. LENORMANT<sup>2)</sup> „dans l'état actuel des connaissances il est impossible de résoudre ce problème, et tous les tentatives, que l'on fait aujourd'hui pour le pénétrer, ne peuvent conduire à aucun résultat solide.“

Jeżeli Lenormant, wydając ten werdykt, miał na myśli usiłowania, pragnące wskazane wyżej a tyle do chrześcijańskich podobne wierzenia i akty religijne amerykańskie wywieść z buddyzmu lub wytłómaczyć przez buddyzm, to trzeba mu przyznać, że ma zupełną rację. Najlepszy zaś przykład tego rodzaju nieudanych usiłowań daje nam RAUCH.<sup>3)</sup> Cytuje bowiem na uzasadnienie mnogich podobieństw, zachodzących między buddyzmem a chrześcijaństwem, świadectwa Di Georgiego i misjonarza Huca,<sup>4)</sup> a które z naszej strony

<sup>1)</sup> p. MAX MÜLLER „Essays“ I, str. 283.

<sup>2)</sup> „L'histoire ancienne de l'Orient“ I, str. 86.

<sup>3)</sup> „Die Einheit des Menschengeschlechtes.“

<sup>4)</sup> Misyjonarz ten podróżujący po Tybecie, Mongolii i Chinach w latach 1844—46 powiada: „On ne peut s'empêcher d'être frappé de leur (sc. des Bouddhistes) rapport avec le catholicisme. La crosse, la mitre, la dalmatique, la chape ou pluviale, que les grands Lamas portent en voyages, ou lorsqu'ils font quelques ceremonies hors du temple, l'office

możemy jeszcze pomnożyć świadectwem jezuity Grubera,<sup>1)</sup> ale zgola nie zadaje sobie pracy wykazać, czyli wszystko, co przypomina nam w Ameryce podania, dogmaty i obrzędy chrześcijańskie, znajduje się również w buddyzmie i z buddyzmem tylko mogło przebyć Ocean spokojny. Tymczasem możemy z łatwością weale znaczny wyszczególnić poczet podań, wierzeń i aktów religijnych, które tak pierwotnemu jak i dzisiejszemu buddyzmowi w zupełności są obce, a które znajdując się u tego lub owego ludu cywilizowanego Ameryki przedhistorycznej w bardzo zbliżonej do chrześcijańskiej treści lub formie, tem samem nieomylnie zdradzają pochodzenie chrześcijańskie.

---

a deux choeurs, la psalmodie, les exorcismes, l'encensoir soutenu par cinq choines, les benedictions données par les lamas, en étendant la main droite sur la tete des fideles; le chapelet, le celibat ecclesiastique, les retraites spirituelles, le culte des saints, les jeûnes, les processions, les litanies, l'eau benite, voila autant de rapports, que les Bouddhistes ont avec nous." Słuszną czyni przytem uwagę MAX MULLER („Essays“ I, str. 337), że Hue winien był jeszcze dodać: tonzurę, relikwie i spowiedź.

<sup>1)</sup> GRÜBER po swoim pobycie w Tybecie r. 1661 pisze zaś: „Hoc solum dico, ut quamvis nullus Europaeus aut Christianus ibi (t. j. w Tybecie) umquam fuerit, adeo tamen in omnibus essentialibus rebus conveniunt cum Romana Ecclesia, ut sacrificium Missae cum pane et vino celebrari, extremam unctionem dari, matrimonium benedici, super aegrotos rogari, processiones institui, idolorum reliquias honorari, monasteria tam monachorum quam monialium inhabitari, more religiosorum cantari, in anno saepius jejuniari, gravissimis mortificationibus se affici, episcopos creari, missionarios in summa paupertate nudipedes per illam desertam Tartariam usque in Sinas mitti“ (p. RICHTHOFFEN „China“ I, str. 672, nota 2.) Wątpliwem jest tylko w tem świadectwo Grübera, czyli kiedykolwiek buddysi tybetańscy odprawiali rodzaj mszy i komunikowali się; w tej mierze bowiem brak temu świadectwu jakiegokolwiek zkądinąd poparcia i stwierdzenia.

Należy tu najprzód tradycyja ludu Quiche w Gwatemali o stworzeniu ludzi, znana nam z t. zw. księgi Popol-Vuh, będącej zbiorem mytów gwatemalskich, spisany w języku quiche nie długo po odkryciu Ameryki. W myśl tej tradycyi mieli bogowie, stworzywszy zwierzęta, zapragnąć powołać do bytu istoty, „któreby mówiły a były ukształcone na ich obraz i podobieństwo.“ Lepią więc ludzi z gliny; przekonawszy się jednak, że ci nie są jeszcze zupełnie doskonałymi, gubią ich potopem. Także druga z rzędu stworzona przez nich para ludzi tj. mężczyzna z drzewa i przydana mu kobieta ze smoly, nie okazała się być całkiem doskonałą. Więc bogowie zsyłają na ziemię deszcz ognisty, tępią nim i to nowe pokolenie, prócz niektórych tylko osobników, które dają odtąd początek małpom. Ostatecznie tworzą czterech mężczyzn z kukurudzy i gdy ci śpią, stwarzają im żony <sup>1)</sup> Jak widzimy, w tradycyi tej zachodzi się — obok pewnych reminiscencyj o peryjodycznych kataklizmach z systemu kosmogenicznego Hindusów — szereg szczegółów, dających się tylko odnieść do St. Testamentu. Jest bowiem mowa o pierwszych ludziach, ulepionych z gliny, i o stworzeniu towarzyszek dla pierwszych mężczyzn podczas snu tychże. A tem mniej można powątpiewać w wiarogodność tej tradycyi, że i gdzieindziej w Ameryce spotkano podania o pierwszych ludziach, ulepionych przez bogów z gliny. W Peruwji n. p. pierwszy człowiek zwie się Alpa camasca, co znaczy „ziemia ożywiona duchem,“ i również w myśl podania Mandanów (nad górnym biegiem Missuri) miał „wielki duch“ nie inaczej stworzyć pierwszych ludzi, jak lepiąc ich z gliny i napełniając ich swem tchnieniem. <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> p. MAX MULLER „Essays“ I, str. 289—293 i FR. LENORMANT l. c. I, str. 86—87.

<sup>2)</sup> p. FR. LENORMANT l. c. I, str. 22.

Należy tu dalej tradycyja o potopie. Tradycyi tego rodzaju a zgodnej z tekstem biblij, nie szukać ani w Chinach, ani w Japonji, ani w ogóle w całej rasie żółtej. Do tych zaś nielicznych ludów mongolskich, u których tradycyję o potopie znajdujemy, jak u Kałmuków i Wogulów, dostała się dopiero z czasem z Indyj przedgangesowych, ale w wersji, wcale odmiennej od biblijnej. Do Indyj zaś dostała się, jak się zdaje, z Chaldei, bo w tradycyi hinduskiej o potopie figuruje ryba (przypominająca amfibicznego Oanonesa) jako istota, która ostrzega praojca rodu ludzkiego, Manu, przed mającym nastąpić potopem i każe mu budować okręt.<sup>1)</sup> Wprawdzie i w tej hindusko-chaldejskiej formie powtarza się podanie o potopie w Ameryce, mianowicie u ludu Cziroki, jednego z plemion apalachijskich, z tą jedynie różnicą, że rola ryby w legendzie hinduskiej przypada tam psu.<sup>2)</sup> Daleko jednak ważniejsza, że w Meksyku znajdują się wersje podania o potopie, nie z hinduskim ale właśnie najzupełniej z tekstem biblijnym spokrewnione, jako to u Azteków, Miksteków, Zapoteków, Tlaskalteków i Mechoakanezów. Szczególnie w opowiadaniu ostatnich uderzające zachodzi podobieństwo do podania biblijnego. Oto Noe meksykański, figurujący to pod nazwą Tezpiego to pod imieniem Coxcoxa lub Teocipaktlego, chroni się podczas wezbrania wód wraz z swą żoną, dziećmi, zbożem i zwierzętami do okrętu, z którego następnie, gdy już wody opadły a okręt osiadł na górze Colhuacan, wypuszcza najprzód sępa, a skoro ten nie powrócił, znalazłszy na ziemi mnóstwo żeru w gnijących trupach, ostatecznie kolibra, który przynosząc świeżo rozkwitłą gałązkę, oznajmia mu tem samem, że jego wysięściu nie już nie przeszkadza.<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> p. FR. LENORMANT l. c. I, str. 67 i nast.

<sup>2)</sup> p. FR. LENORMANT l. c. I, str. 87—88.

<sup>3)</sup> p. WAITZ l. c. IV, str. 163 i F. LENORMANT l. c. I, str. 83—4.

Podobnie i tradycja o pomieszaniu się języków mogła się tylko przez chrześcijan dostać do Ameryki przedkolumbowej. Nie znalazł jej bowiem ani w Indjach brahmańskich, ani w księgach buddystycznych, ani u narodów buddyzm wyznających. Znajduje się wprawdzie u Estów podanie o wytworzeniu się różnych języków — i to w sposób, że poszczególne ludy miały kolejno przystępować do kotła gotującej się wody i dobierać sobie tony z belkoczącej i syczącej wody. Także Tlinkici czyli Koljuszowie (mieszkający na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki północnej między 60° a 45° sz.) przechowują podanie, w myśl którego, gdy galar, unoszący uratowanych z potopu ludzi, uderzył o skalę i rozbił się na dwie części, w jednej z tych części mieli się znaleźć Tlinkici, w drugiej zaś wszystkie inne różnojęzyczne rasy ziemi. <sup>1)</sup> Jednakże te wersje, jak widzimy, nie mają nic wspólnego z podaniem biblijnym o pomieszaniu się języków, — z podaniem, które najniewątpliwiej w Mezopotamji miało swoje źródło i ztamtąd dopiero zrazu przez Żydów a następnie przez chrystyjanizm zostało rozpowszechnionem. <sup>2)</sup> Jako takie nie inaczej też jak tylko przez chrześcijan musiało się dostać do Ameryki, gdzie część jego przypominająca budowę wieży Babel i gniew Boga, powtarza się w opowiadaniu o budowie piramidy w Cholula, <sup>3)</sup> druga zaś część, opowiadająca o pomieszaniu się języków, znajduje się w wspomnianym już wyżej zbiorze mytów gwatemalskich tj. w księdze Popol-Vuh. Czytamy tam mianowicie wyraźnie, iż pierwiastkowo wszyscy ludzie jednym tylko mówili językiem i że dopiero, gdy zebrali się w mieście Tuła, „gdzie bogów swoich otrzymali,“ zostały im języki pozmieniane. <sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> p. MAX MÜLLER „Essays“ I, str. 293—294.

<sup>2)</sup> p. MASPERO „Gesch. der morgenländischen Völker im Alttertum“ (Leipzig. 1877) str. 162.

<sup>3)</sup> p. SCHLÖSSER u. SELER l. c. str. 260.

<sup>4)</sup> MAX MÜLLER „Essays“ I. str. 294—295.

Zarówno jak przytoczonych co dopiero podań, nie ma także zgoła w buddyzmie kultu, któryby w czemkolwiek przypominał meksykański (głównie aztecki i totomacki) kult „matki bogów“ (przedewszystkiem boga-słońca) i „matki rodu ludzkiego“, „co pierwsze na świat wydała dzieci“, t. zw. „kobiety-węża“ (Cihuakohuatl), figurującej także pod imieniem Centeotl, Tonantzin i Toci a przedstawianej w myśl świadectwa Sahaguna i Torquemady w postaci kobiety bądź to z pękiem kłosów kukurudzy bądź też z dziecięciem na ręku. <sup>1)</sup>

Obcą buddyzmowi jest dalej nauka, której głosicielem miał być w Meksyku według Sahaguna Kwetzalkoatl, że jest tylko jeden bóg, <sup>2)</sup> jak nie ma również w buddyzmie pojęcia boga niestworzonego, wiecznego, wszechmocnego, niewidzialnego, będącego ideałem moralności, a nadto dobrotliwego t. j. przebaczącego grzechy tym, którzy za nie żałują. A właśnie według świadectwa Sahaguna, Torquemady, Clavigero, Acosty i Herrery tak pojmowali w Meksyku Cziczimekowie boga Tezkatlipokę i Tlaskaltecy boga Tloque Nahuaque <sup>3)</sup> a lud Maya w Jukatanie boga Hunabku. <sup>4)</sup> I w Peruwji idea najwyższego boga wzięła ostatecznie w XV w. a więc już niedługo przed odkryciem Nowego Świata górę nad poprzednim polyteizmem. <sup>5)</sup>

Nie znachodzi się również w buddyzmie wiara, że dobrym ludziom dostaje się po śmierci pomyślniejszy los w udziale niż złym, których czekają męki i kary, że przeto istnieje dla

<sup>1)</sup> WAITZ l. c. IV, str. 144—145 i G. DE RIALLE l. c. I, str. 292—294.

<sup>2)</sup> WAITZ l. c. IV, str. 19.

<sup>3)</sup> II. SPENZER l. c. Nr. 2, str. 39; WAITZ l. c. IV, str. 140; G. DE RIALLE l. c. I, str. 360—361.

<sup>4)</sup> H. SPENZER l. c. Nr. 2, str. 40.

<sup>5)</sup> G. DE RIALLE l. c. I, str. 264—266.

zmarłych rodzaj raju i piekła. A tymczasem tego rodzaju wiary, na wskrós chrześcijańskiej, nie brakło ani w starożytnej Peruwji <sup>1)</sup> ani też w Meksyku. <sup>2)</sup> To samo zupełnie należy powiedzieć o wierze starych Peruwjanów i Zapoteków w Meksyku w zmartwychpowstanie, przyczem dusze miały się wcielać w teżsame ciała, jakie do nich za życia należały, jakkolwiek zmartwychwstanie to pojmowano jako powrót do życia ziemskiego. <sup>3)</sup>

Nie znaleźć wreszcie w buddyźmie nic, coby przypominało komuniję, podczas gdy właśnie w starożytnym Meksyku i Peruwji spotykamy oryginalny jej rodzaj. Oto w Peruwji w czasie świąt na cześć słońca rozdawał Inka między lud chleb z przymieszką krwi lam a każdy ze zgromadzonych biczował się, wołając, by wszelkie zło z niego wyszło, poczem w dodatku wszyscy się jeszcze kąpali celem zmycia z siebie wszelkiego złego. <sup>4)</sup> W Meksyku zaś w czasie uroczystości na cześć bożka Huitzipochtlego robiono z ciasta i krwi zabitych na ofiarę dzieci cielca, mającego wyobrażać samego Huitzipochtlego, którego następnie król przebijał strzałą i zjadał z niego serce, podczas gdy reszta cielca była rozdzielaną między zgromadzony lud i przez niego spożyta. <sup>5)</sup> Według uwagi Wundta („Vorlesungen über Menschen- und Thierseele“) nie potrzeba było przytem do uzupełnienia pojęcia komunji, jak tylko, aby zapomniano, iż ten cielec jest jedynie symbolem bóstwa i ażeby wytworzyło się przekonanie, że król i zgromadzeni spożyli ciało swego bóstwa. <sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> WAITZ l. c. IV, str. 466 i G. DE RIALLE l. c. I, str. 268.

<sup>2)</sup> WAITZ l. c. IV, str. 165.

<sup>3)</sup> p. G. DE RIALLE l. c. I, str. 351 i WAITZ l. c. IV, str. 466.

<sup>4)</sup> p. WAITZ l. c. IV, str. 465.

<sup>5)</sup> H. SPENZER l. c. Nr. 2 str. 20 i WAITZ l. c. IV, str. 161.

<sup>6)</sup> p. MAX MÜLLER „Einleitung in die vergleichende Religionswissenschaft“ (Strassburg 1876) str. 253.

Uwaga ta jednak Wundta wydaje się nam być zupełnie zbyteczną, a to z powodu, że cały ten obrzęd nosił u Azteków wprost nazwę „teoqualo“, która nie innego nie oznacza, jak „spożywanie bóstwa“. <sup>1)</sup>

Gdzie, jak widzimy, znachodziło się tak wiele analogij z podaniami, dogmatami i praktykami czysto chrześcijańskimi, tam najprawdopodobniej musiał się i krzyż nie zkadinań dostać, jak tylko ze świata chrześcijańskiego. Wprawdzie znak ten nie posiadał w Ameryce starożytnej znaczenia, jakie my doń przywiązujemy, bo mógł z łatwością jak tyle innych naleciałości ze Starego Świata, uleźć przystósowaniu i nagięciu do pojęć i praktyk miejscowych. Odmienne to jednak znaczenie krzyża w Ameryce starożytnej nie jest jeszcze, jak się to wydaje p. G. de Rialle, <sup>2)</sup> argumentem, koniecznie przemawiającym za samodzielny jego w Ameryce początkiem. To pewna, że krzyż uchodził powszechnie i w Peruwji i w Meksyku za znak święty, że oznaczał 4 kardynalne strony świata, że był symbolem boga deszczu i urodzajności (t. j. Tlaloka), że go nazywano drzewem pożywienia albo życia, że należał do insygniów cesaropapieskiej władzy Inkasów, że krzyżami w myśl podania były pokryte szaty Kwetzalkoatla, że krzyż sterczał zatknięty na szczycie piramidy w Cholula, że wreszcie, jak to było w zwyczaju u ludu Chibeha, stawiano krzyże na grobach nieboszczyków, lubo według komentarza p. G. de Rialle nie w innym znaczeniu, jak tylko, aby przypominały 4 patriarchów, od których Chibehowie wywodzili swoje pochodzenie, <sup>3)</sup> że przeto przynajmniej w czei krzyża i jego wielorakiem religijnem użyciu u cywilizowanych ludów Ameryki przedko-

<sup>1)</sup> H. SPENZER l. c. Nr. 1, str. 20.

<sup>2)</sup> „Mythologie comparée“ I, str. 269, 288 i 299.

<sup>3)</sup> p. WAITZ l. c. IV, str. 147, 310—311 i G. DE RIALLE l. c. I, str. 288 i 315.



lumbowej zachodziło wiele podobieństwa ze światem chrześcijańskim.

Jeżeli wszakże z powyższych względów uznajemy zupełnie płonnemi wszelkie usiłowania, zmierzające do wytlumaczenia buddyzmem wszystkiego, co w Ameryce starożytnej przypomina naukę i obrzędy chrześcijańskie, to nie myślimy zgola jeszcze przez to samo podzielać z Lenormantem pesymizmu, z jakim zapatruje się na wszystkie już w ogóle próby wytlumaczenia tych reminiscencyj chrześcijańskich w Nowym Świecie. Mniemamy bowiem, że podobnie jak buddyzm, mogły bezpośrednio dostać się do Ameryki i wpływy chrześcijańskie i to nawet z tych samych krajów azjatyckich i w tym samym mniej więcej czasie, skąd i kiedy przedostały się do Ameryki wpływy buddyzmu. Mamy zaś w tej mierze przede wszystkim na myśli Indie przedgangesowe z Ceylonem i Chiny, gdzie, jak wiadomo, pierwszy posiew nauki chrześcijańskiej sięga już w pierwsze wieki średniowiecza.

Co do Indyj i Ceylonu jest to fakt najwiarogodniej stwierdzony przez Kosmasa Indicopleustesa, który podczas swej podróży po Wschodzie w pierwszych dziesiątkach lat VI w. dotarł był do Persyi i Indyj i w ten sposób naocznie mógł się poinformować o szerzeniu się w tych krajach nauki chrześcijańskiej dzięki częścią katolickiej częścią nestoriańskiej propagandzie. W jego „Topografii chrześcijańskiej“ znajdują zarazem stwierdzenie zapisane w rocznikach chińskich wiadomości o ówczesnych a wielce ożywionych stosunkach handlowych i religijnych między Chinami z jednej a Ceylonem i wybrzeżem malabarskiem z drugiej strony <sup>1)</sup> — stosunkach, które odbywając się drogą morską, mogły z łatwością i misyonarzy chrześcijańskich, czynnych w Iudjach i na

<sup>1)</sup> p. LASSEN „Indische Altertumskunde“ II, str. 1101—1102; RICHTHOFEN „China“ I, str. 521, 525 i 550.

Ceylonie, spowodować do podróży morskich ku Chinom ale też i narazić ich w tych podróżach niejednokrotnie na przypadki, zdolne ich wprost przerzucić na brzegi Nowego Świata.

Ze zaś bynajmniej nie przeceniamy w czemkolwiek u tych misjonarzy ducha przedsiębiorczości, odwagi i poświęcenia, dowodzi najlepiej okoliczność, że misjonarze nestoryańscy, gnani swym prozelityzmem, nie wzdrygali się z Persyi po przez puste i bezdrożne obszary środkowej Azji dotrzeć około r. 635 do samychże nawet Chin i tam — w myśl słynnej t. zw. tablicy nestoryańskiej (opatrzonej napisem chińskim i pochodzącej z r. 781), odgrzebanej pod Hsi-ngan-fu w r. 1625, rozpocząć przy pomocy przetłumaczonych przez siebie na język chiński ksiąg świętych pracę apostolską, i to z takim skutkiem, że już pod koniec VII wieku rozporządzali w każdej prowincyi państwa chińskiego własnymi kościołami. Dopiero po 200 latach z górą została ich działalność nagle a stanowczo zatamowaną i zniweczoną, wskutek mianowicie wydanego w r. 845 przez cesarza Wutsunga edyktu, który zażądał od nich bezwzględnej sekularyzacji.<sup>1)</sup> A cios ten był dla nich tem dotkliwszym, że właśnie podówczas — i to już od połowy VIII wieku — z powodu powstania Tybetanów przeciw Chinom komunikacja z Zachodem przez środkową Azyę była przerwana,<sup>2)</sup> a więc powrót do Persyi szlakami karawanowemi przedstawiał się dla Nestoryanów nie tylko wiciele trudnym ale nawet wprost niebezpiecznym. Możnaż zaś w takim składzie wypadków lekceważyć i odrzucać mimowoli nasuwające się przypuszczenie, że po edykcie cesarskim Nestoryanie chińscy nie mieli lepszego punktu wyjścia jak emigrować z Chin morzem, że pewna ich część — a było

<sup>1)</sup> RICHTHOFEN „China“ I, str. 552—555.

<sup>2)</sup> p. RICHTHOFEN l. c. str. 527—534.

ieh w Chinach w czasie wydania edyktu 3000 — rzeczywiście mogła tę a nie inną obrać drogę, i że ocean, któremu się powierzyła, mógł znowu niejednego z tych równie śmiałych jak gorliwych misjonarzy przerzucić na drugą stronę Pacyfiku.

Zresztą prócz tego nie jest zgola także wykluczoną możność dostania się wpływów chrześcijańskich do Ameryki przedkolumbowej i z innej jeszcze okolicy Starego Świata. Wszak na podstawie tego, co wiemy o odkryciu przez Normanów amerykańskiego Hellulandu (Labradoru), Marklandu (Nowej Szkocji lub Nowej Fundlandji) i Winlandu (okolie Nowego Yorku) a wprzód jeszcze — dzięki świadectwu Dicuila — o wyprawach (od r. 795) mnichów irlandzkich na wyspy Szetlandzkie, Orknejskie, Faroer i Islandję, na której to ostatniej Normanowie znaleźli byli (w r. 867) po nich pastorały, dzwony i księgi religijne, <sup>1)</sup> co prócz tego — w myśl sag skandynawskich — mieli Normanom w Winlandzie opowiadać Skrelingowie (t. j. Eskimosi) o procesyach, urządzanych przez ludzi białych w położonej na południe od Winlandu „Wielkiej Irlandji“ (albo t. zw. Hvitramannalandzie t. j. w kraju białych ludzi), jakoteż na podstawie tych różnych poszlaków, które tak pilnie i wyczerpująco zebrał był Rauch, <sup>2)</sup> a które tem więcej jeszcze czynią pobyt Keltów irlandzkich w Ameryce przedkolumbowej prawdopodobnym, należy bez wahania obok Chin i Indyj przedgangesowych, zwłaszcza Ceylonu, przyjąć i północny Zachód europejski za trzecie ewentualne źródło, zkaąd chrystyjanizm mógł być przeniesionym do Nowego Świata.

<sup>1)</sup> VIVIEN DE ST. MARTIN. „Histoire de la géographie“ (Paris 1873) str. 385—387 i PESCHEL „Gesch. der Erdkunde“ (München 1878) str. 81 i nast.

<sup>2)</sup> „Die Einheit des Menschengeschlets“ str. 365—374.

*Dr. Fr. Czerny. Obec pierwiastki.*

Ale też stwierdzenie faktu, że wyszczególnione powyżej okruchy nauki chrześcijańskiej mogły się tylko przez chrześcijan dostać do Ameryki starożytnej, z drugiej zaś strony wskazanie krajów i okolic w Starym Świecie, z których najłatwiej było im się do Ameryki dostać, wyczerpują w zupełności materiał dowodowy, jaki się w tej sprawie daje na dzisiaj zgromadzić, tak samo, jak i w kwestyi wpływów buddystycznych w Ameryce przedkolumbowej cały nasz dowód nie w czem innym mógł się streszczać jak w wykazaniu całej seryi zapożyczeń z buddyzmu w cywilizacjach staroamerykańskich i w wskazaniu na kontynencie azjatyckim najwłaściwszego i najprawdopodobniejszego dla tych wpływów punktu wyjścia. I wątpimy, czyli Lenormant a wicęcej jeszcze którykolwiek z fachowych badaczy starożytności amerykańskich spodziewa się na seryo, iż nauka będzie kiedykolwiek rozporządzać w sprawie, o której mowa, lepszemi, oczywistszemi jeszcze dowodami. Wątpimy zaś dlatego, bo już sam sposób, w jaki się wszystkie obecne wpływy do cywilizacji staroamerykańskich dostawały, wprost uniemożliwił utrzymanie się po dziś dzień a wicę i wykrycie jakichkolwiek innych jeszcze świadectw, mogących rzucić szczegółowe światło na pochodzenie i koleje roznosicieli tych wpływów w Nowym Świecie.

Sposób ten zaś — o czem zresztą nikt nie wątpi — nie mógł być innym w czasach poprzedzających odkrycie Ameryki, jak tylko czysto przypadkowym, to znaczy, że należy sobie wszelkie wyprawy ze Starego Świata do Ameryki przedkolumbowej wyobrazić najzupełniej mimowolnemi a przybywające tam drużyny jako gromadki rozbitków, tem szczyplejsze, że zdziesiątkowane po drodze rychłem wyczerpaniem się wody do picia i żywności, w które na tak długą podróż dostatecznie zaprowiantowane być nie mogły.

Cały znowu sekret, dlaczego te wyprawy tak a nie inaczej należy pojmować i dlaczego pomimo ich przypadko-

wości musiały ostatecznie podróznym, wykolejonym z obranej przez nich ruty, zawieść do wybrzeży Nowego Świata, leżał głównie i wyłącznie w tych wszystkich prądach atmosferycznych i morskich, względem których wydłużony korpus obojga Ameryk ustawiony jest właśnie poprzecznie i jako taki naturalną dla nich zaznacza metę. W obec tych prądów, — a wyszczególniać ich na tem miejscu podobno nie potrzebujemy — geograficzna izolacya Ameryki była w rzeczy samej już od najdawniejszych czasów tylko pozorną, i to tem więcej, że i dla wędrówki lądowej zbliżenie się Ameryki do Azji w miejscu cieśniny Behringa równie naturalną jak te prądy roztwierało drogę. Wszak temu to naturalnemu drożniectwu lądowemu i wodnemu ma Ameryka do zawdzięczenia, o czem podobno żaden już z antropologów dziś nie wątpi, że tyle różnorodną w swym składzie otrzymała ludność ze Starego Świata i to tak z Azji jak z Oceanji a nawet po części z Afryki i północno-wschodniej Europy.<sup>1)</sup> Wszak dzięki tym wichrom i prądom morskim dostają się ze Starego Świata do Ameryki jeszcze dzisiaj przy tyle już udoskonalonej i ubezpieczonej żegludze zbożone ze swych dróg okręty. W ciągu samych tylko 90 lat ostatnich, jak to świadczą daty, zebrane przez czasopismo „Overland Montly“ (w St. Francisco r. 1873), wydarzyło się 15 wypadków przybicia do wybrzeży Kalifornji okrętów japońskich porwanych burzą i prądem Kuro-Siwo.<sup>2)</sup> Nie może więc ulegać najmniejszej wątpliwości, że wichry i prądy morskie były temi motorami i gościńcami zarazem, któremi wraz z rozbitkami dostawały się do Ameryki elementy wyż-

<sup>1)</sup> p. QUATREFAGES. *L'espece humaine* str. 148—158, RAUCH „Die Einheit des Menschengeschlechtes“, str. 266 - 375.

<sup>2)</sup> p. „Gloбус“ 1881. Bd. 40, str. 221. Więcej przykładów takich mimowolnych podróży morskich zob. w LYELLA „Principles of geology“ (12 edit.) II, str. 472—474.

szej cywilizacji ze Starego Świata, — zwłaszcza, że wprost zresztą świadczą o tem tradycje staroamerykańskie o przybyciu z za morza i morzem reformatorów i proroków takich jak Kwetzalkoatl, Bochika, Kukulkan itp. jako też podana przez Balboę wiadomość o przybyciu morzem z Zachodu ludu Junka, osiadłego na wybrzeżu Peruwji.<sup>1)</sup> Rozumie się zaś samo przez się, że te pierwiastki cywilizacyjne mogły się dostawać do Ameryki tylko wtedy i z tych cywilizowanych krajów Starego Świata, które i kiedy brały udział w żegludze oceanicznej, których zatem okręty w każdej niemal swej wyprawie miały sposobność zetknąć się bezpośrednio z prądami i wichrami, skierowanemi ku Nowemu Światu. Dlatego to nie w zamkniętej jeszcze aż po wiek XVI kotlinie morza śródziemnego, w tem łożysku zachodniej cywilizacji starożytnej i średniowiecznej, mógł się znachodzić punkt wyjścia dla wpływów cywilizacyjnych do Ameryki przedkolumbowej, ale w krajach, gdzie sąsiedztwo z oceanem i wyższa kultura pozwoliły wcześniej niż w krajach śródziemno-morskich rozbudzić się oceanicznej żegludze, a więc w Japonji, a więc w Chinach zwłaszcza gdy te od początku IV w. aż do końca VI w. po Chr. swemi stosunkami handlowemi sięgały nie samego tylko Ceylonu i wybrzeża malabarskiego ale nawet i zatoki perskiej, a więc w Kambodży, świecie małajskim, na wyspie Ceylon i w południowym Dekanie i poniekąd w keltycko-normańskiej Europie. Ba, nie należy wcale do niepodobieństw, żeby również w czasie wypraw kupców aleksandryjskich po przez ocean indyjski do Indyj wschodnich — wypraw, inaugurowanych słynną podróżą żeglarza greckiego Hippalusa około połowy I w. po Chr.,<sup>2)</sup> a potem (tj. w VIII i IX w. po Chr.) w czasie ku-

<sup>1)</sup> p. H. SPENZER l. c. Nr. 2, str. 8.

<sup>2)</sup> p. VIV. DE ST. MARTIN „Histoire de la géograph.“ str. 188.

pieckich wypraw arabskich do Chin,<sup>1)</sup> nie miał ten lub ów okręt aleksandryjski czy arabski zostać porwanym przez cyklon i dostać się to na wody prądu Kuro-Siwo to w dziedzinę nieustannie prawie panujących w północnym Pacyfiku wiatrów południowo-zachodnich i z pomocą nich ujrzeć się ostatecznie rzuconym na brzegi Nowego Świata. Co szczególnie wszakże nie może podlegać żadnej wątpliwości, to, że między przybywającymi na wybrzeża Ameryki rozbitkami ze Starego Świata musieli się znajdować misjonarze buddystyczni i chrześcijańscy. Wskazuje to już bowiem sam przeważnie właśnie religijny charakter przeniesionych ze Starego Świata do Ameryki przedkolumbowej wpływów cywilizacyjnych, jak nie mniej i okoliczność, że żegluga chińska i cejlońska zakwitła właśnie w czasie najwięcej rozbujałej propagandy buddystycznej i chrześcijańskiej w Azji południowej i wschodniej.

Sposób przedostawania się tych wpływów do Ameryki przypomina najzupełniej migracje flory i fauny, tak bardzo, jak wiadomo, przypadkowe a jednak naturalne. Jeżeli zaś odbywające się po przez całe oceany wędrówki roślin i zwierząt nikogo już dziś więcej nie zadziwiają i owszem jako niezachwiany postulat naukowy stały się nawet najważniejszym komentarzem w rozświeceniu historii i geografii rozsiedlenia się świata roślinnego i zwierzęcego, to o ileż mniej mają prawa wydawać się czemś nadzwyczajnem mimowolne, najdalsze nawet wędrówki oceaniczne człowieka, odkąd tenże zdobył się choćby na najprostsze środki transportu na morzu i w ciężkiej szkole doświadczeń na jego falach zaczął się dopiero ponaczać o potężne prądy oceanicznych i powietrznych. Byłoby właśnie czemś niepojętem, gdyby z całej przyrody organicznej sam jeden człowiek wyjętym był od tego

<sup>1)</sup> p. RICHTHOFEN „China“ I, str. 556 i nast.

rodzaju przypadkowych migracyj i — jak mniemał naiwnie historyk hiszpańsko-amerykański Torquemada — potrzebował dopiero skrzydeł Aniołów, ażeby go były do Nowego Świata przeniosły.

Z drugiej jednak strony tażsama przypadkowość, która tak decydująco odgrywała rolę w przedostawaniu się do Ameryki poszczególnych drużyn emigrantów ze Starego Świata — to powód właśnie, dlaczego gromadki te w niczem do właściwych kolonistów nie były podobne, dla czego nie przenosiły do Nowego Świata ze sobą ni roślin uprawnych ni zwierząt domowych, właściwych ich ojczystym krajom, dlaczego same musiały pręcej czy później tonąć w masie ludności Ameryki i tracić swój język a więc i swój etnograficzny indywidualizm, dlaczego z narzuconych sobie losem nowych środowisk nie kwapiły się już po niezmiernych a obcych sobie obszarach oceanu szukać powrotu do swych zagród rodzinnych, dlaczego wskutek tego nie przyszło już dawno przed Kolumbem do zawiązania się między Nowym a Starym Światem wzajemnych stosunków, które, zapisując się trwale i głęboko w wspomnieniach tego lub owego ludu w Starym Świecie i w choćby najogólniejszych wiadomościach o łądzie amerykańskim i jego krajowcach, wszelkie późniejsze odkrycie Ameryki czyniły już zbytecznem.

Prawda, obowiązuje i tu w pewnym stopniu prawo: *nulla regula sine exceptione*. Bo choć po wywodach Klaprotha (1834 r.) przedewszystkiem jednak E. Bretschneidera <sup>1)</sup> wielce stało się rzeczą wątpliwą, ażeby zapisana na początku VI wieku po Chr. w rocznikach chińskich wiadomość o kraju Fu-Sang odnosiła się bądź to do Meksyku bądź do Pe-

<sup>1)</sup> „Über das Land Fu-Sang nach den alten chinesischen Berichten“ w „Mitteilungen d. k. k. geogr. Gesell. in Wien“ 1877, str. 566—583.



ruwji, <sup>1)</sup> — a co śladem p. Deguignes (1761) silili się właśnie wykazać Neumann (1841), Paravey (1844), Eieithal (1864), Leland (1876), to przecież nie jest z drugiej strony rzeczą tajną, że pamięć o wyprawach normańskich do Ameryki nie tylko utrzymała się w sagach skandynawskich ale przeszła nawet do kroniki Adama Bremeńskiego, <sup>2)</sup> podczas gdy i w Japonji, jak to wyraźnie Kusano-ki podnosi, utrzymała się pamięć o dalekich aż do zachodnich wybrzeży Ameryki sięgających niegdyś wyprawach żeglarzy japońskich. Wyjątkiem przedstawia się również ludność wsi Eten w Peruwji; zaznacza bowiem dziś jeszcze w Ameryce niezmiernie charakterystyczną wysepkę etnograficzną, wskazującą swem pochodzeniem wprost na Chiny. Jeźliby się zaś kiedykolwiek sprawdziło, co A. de Candolle utrzymuje, <sup>3)</sup> że batat czyli ziemniak słodki miał swą pierwotną ojczyznę w Ameryce, to naówezas fakt, że roślina ta już dawno przed odkryciem Ameryki była rozpostartą po Oceanji i Chinach, tudzież zgodność, jaka zachodzi między peruwiańską (resp. w języku quichua) jej nazwą „Kumar“ a nazwami jej na Tahiti i Nowej Zelandji „Umara, Gumarra lub Gumalla,“ składałyby się w dowód, że prastare stosunki między Nowym a Starym Światem nie obeszły się nawet — zapewne za pośrednictwem Polynezyjczyków — bez walnej dla ostatniego zdobyczy kulturalnej i ekonomicznej w postaci batatu.

Zmierzając do końca, jakież więc z powyższego rozbioru możemy wyciągnąć wnioski i konkluzje? Oto najprzód 1) że cywilizowana część Ameryki starożytnej jest niewątpli-

<sup>1)</sup> Według BRETSCHNEIDERA opis tego kraju głównie dlatego nie daje się odnieść do Ameryki, że mowa w nim o koniach, wolach i jeleniach, jako zwierzętach dostarczających mleka i oddających usługi zwierząt pociągowych. Jeżeli opis ten nie odnosi się do jakiegoś bajecznego, fantastycznego kraju, to co najwięcej można go odnieść do Japonii.

<sup>2)</sup> „Gesta Hammaburg. Eccl.“ lib. IV. Cap. 36—38.

<sup>3)</sup> „Origine des plantes cultivées“ (Paris 1883) str. 42—46.

wie takim samym osadem przypadkowo naniesionych a różnorodnych pierwiastków cywilizacyjnych ze Starego Świata, jakim to osadem jest cała Ameryka pod względem antropologicznym tj. co do pochodzenia swoich t. zw. autochtonów:

powtóre 2) że te obce naleciałości cywilizacyjne w Meksyku, Jukatanie, Gwatemali, w Kolumbji i Perawji pochodziły głównie i przedewszystkiem z Japonji, Chin, Indo-Chin, świata malajskiego i Indyj przedgangesowych a poniekąd może także z Irlandji i Skandynawji;

że dalej 3) te obce wpływy cywilizacyjne były przeważnie natury religijnej a odnosiły się zarówno do pojęć i tradycyj religijnych jak i do kultu i architektury religijnej,

i że wreszcie 4) w tych wpływach religijnych podały sobie niejako rękę na ziemi amerykańskiej po raz pierwszy dopiero w historii jedyne właśnie dwie religie o uniwersalnym charakterze i mniej więcej nawet o równej dziś ilości wyznawców — a w Starym Świecie rozbratane i na dwa przeciwległe jego krańce rozbiegłe.

Mamyż wszakże w obec tego cywilizacyom Tolteków, Azteków, ludu Maya, Quiche, Chibcha, Quichua i Aymara zgola już wszelkiej odmówić oryginalności? Bynajmniej. Oryginalnemi są one owszem mimo to w tak wysokim stopniu, że je właśnie dlatego już tylekroć razy starano się poczytać i ogłosić za całkiem samodzielny wytwór Nowego Świata — tylko że ta ich oryginalność głównie leży w pomieszaniu i zamalgamowaniu się wzajemnem naleciałych do nich ze Starego Świata pierwiastków cywilizacyjnych i znowu w spleceniu i pomięszaniu się tychże z miejscowemi zwyczajami i obyczajami, które wszakże podobnie jak i pierwotną ludność Ameryki także ostatecznie do Starego Świata i Oceanji jako do ich pierwotnego źródła i kolebki odnieść należy. Oryginalnemi są dalej cywilizacje amerykańskie ze względu na fizyczne warunki krajów, które stały się ich widownią, przedewszystkiem na florę i faunę

amerykańską, tyle odmienną od flory i fauny Starego Świata, a w szczególności znown ze względu na te gatunki roślin i zwierząt, które dawały się uprawiać, jak kakao, kukurudza, ziemniak, kinoa, agawa i bawełna, i hodować jak indyk i lama. Oryginalną wreszcie pozostanie na zawsze cywilizowana część Ameryki przedkolumbowej z powodu, że w niej — jak to nader trafnie Desiré Charnay zauważył — nie hordy barbarzyńców, jak w Starym Świecie, lecz właśnie piastunowie wyższej kultury byli elementem wędrownym, jak gdyby i w tem jeszcze zjawisku chciał się uwydatnić migracyjny prąd, którym dostawały się do Ameryki ze Starego Świata pierwiastki najwyższej właśnie cywilizacji.







18 w. H. 233463

30



61705

